Tygodnik Polski — Założony 1898.
WIELKOPOLANIN
URZĘDOWY ORGAN
P. R. K. UNII ŚW. JÓZEFA
WYCHODZI CO CZWARTEK
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . $1.50
Półrocznie . . . $1.00
Kwartalnie . . . 50c
Pojedyńczy numer . . 5c
Za granicami Stanów Zj. $2.50
Prenumerata musi być opłacona z góry.

Polish Printing & Publ. Co.
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

WIELKOPOLANIN

Polish Weekly — Established 1898.
WIELKOPOLANIN
OFFICIAL ORGAN OF
The P. R. C. St. Joseph's Union
PUBLISHED EVERY THURSDAY.

Subscription Price in the United States $1.50 per year in advance; — to Foreign Countries $2.50 per year in advance.

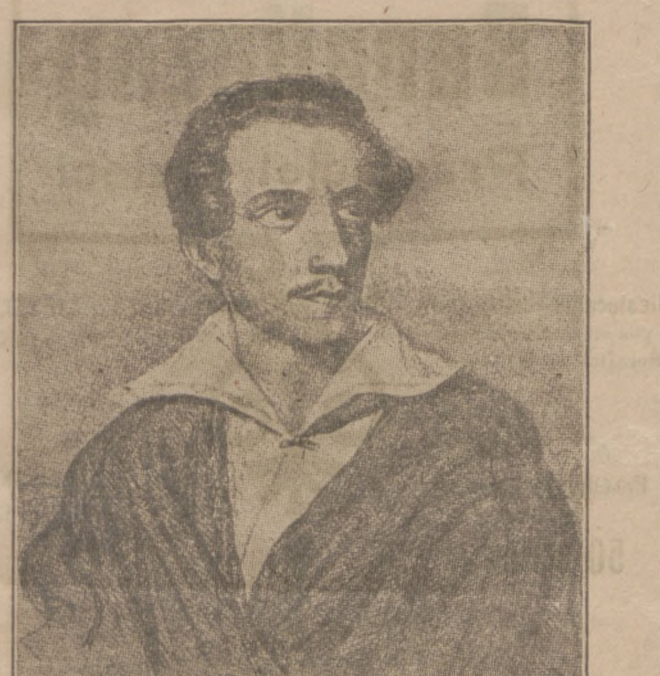
Circulation 15.000 Copies.

Polish Prtg.&Publ.Co.
PUBLISHERS
56—22nd St. Pittsburg, Pa.

Deus et Patria. — ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. — Bóg i Ojczyzna.

No. 34. — Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 26-go Sierpnia 1909 roku. — Rok XI.

Juliusz Słowacki
1809 — 1909.



Nigdy i nigdzie — z wyjątkiem jednej Grecyi — poezya nie zespoliła się tak ściśle z życiem narodu jak w Polsce. Nigdy i nigdzie nie wyrosła tak bezpośrednio jak kwiat, z bólu, z łez, z krwi, z nadziei i dążeń narodu. Nigdy i nigdzie nie była w tym stopniu kierowniczką życia, źródłem, z którego dobywał się czyn twórczy, — gwiazdą, za którą szły pokolenia.

To wyjątkowe stanowisko poezyi u nas czyni też wyjątkowem świętem dzień w tym tygodniu, ubiegły dzień 23 Sierpnia, dzień rocznicy 100 letniej, urodzin Juliusza Słowackiego.

Weilki płomień trojramionnego świecznika naszej poezyi romantycznej (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński) duch twórcy Kordyana rozświetla nieustannie nasze drogi.— Od chwili pierwszych dla sztuki polskiej wiekopomnych objawień lata minęły, lecz nie oddaliły nas odNiego — lecz owszem obcowanie z Nim staje się coraz ściślejsze, na coraz głębszych oparte podstawach.

Zawiły dla tych, co nie umieją „czytać prosto, jak dzieci" zawiły, dla tych, których serca i umysły oddane są zdobywaniu świata bo każący językiem ducha—staje się Słowacki jednak coraz bardziej umiłowanym poetą narodu i coraz liczniejszy zdobywa zastęp wiernych.

Prorocze Jego słowa:

„Jutro moje i moje będzie za grobem zwycięstwo", jak proroctwo wypełnia się w naszych oczach.

Poezya jego żyje, staje się chlebem dusz naszych, kotwicą naszych łodzi, rzucanych przez fale, szarpanych przez wichry, a jednak płynących wciąż naprzód,ku jasnym brzegom słonecznego jutra.

Ktokolwiek z nas oderwie się od szarego, pospolitego dnia, zbierze siły swoje i zapragnie wejść do świątyni ducha polskiego, obok wszystkich wielkich przewodników na tej drodze, napotka Słowackiego, który natychmiast zerwie z ramion swój płaszcz królewski, rzuci go na schody świątynne i wymości po nich szkarłatną drogę prowadzącą wprost ku złotej arce z napisem „Ojczyzna".— A kto po tym szlaku pójdzie, **już nie zabłądzi.**

Jak klucznik serc ludzkich, posiadający moc odmykania najskrytszych ich komór, będzie nas wiódł tajnemi krużgankami swoich przeczuć ku skarbcom, gdzie zamknięte są najcenniejsze dobra narodu. W olśniewających i łyskawicach swojego natchnienia ukaże nam odległą naszą przeszłość, pełną bólu teraźniejszość i odgadywaną przyszłość. Pójdziemy za nim płakać na grobowcach i uśmiechać się słońcu, wschodzącemu na pobojowiskach. Zadrży w nas wszystko i runie w proch przed ogromem niedoli, k[illegible]am wskaże On, co jak Dante przeszedł za życia przez kręgi piekielne i spojrzał mocom złym w oblicze, ażeby się potem na duchu podnieść i wykrzesać z niego iskrę aryjskiej wiary w tryumf światła nad mrokiem....

„Niech żywi nie tracą nadziei" wypisał duch jego płomiennemi zgłoskami nad bramą Bolów Polski, ażeby każdego, kto się tam zbliży, krzepić i błogosławioną wiarą napełniać.

Czarodziej wywołujący jednem kinieniem ręki Polskę i stawiający nam przed oczy całe bogactwo i całą nędzę narodu, uduchowiany wódz skrzydlatych szyków rycerskich, w odległych wiekach, — krwią i żelazem cementujących budowę tworzącego się zaledwie państwa i jednocześnie, cichy anioł, zstępujący na śnieżne równiny Sybiru, gdzie „słońce nie zachodzi, lecz biega niebem, jak koń w zawodzie z płomienistą grzywą i białem czołem, a smutek i tęsknota przyprawiają o śmierć wygnańców"; żołnierz, wcielony duchem w kryształowe duchy konfederatów barskich, trwający na szańcach z okrwawioną szablą i z imieniem Maryi na ustach, jak pomnik żywy miłości Ojczyzny i jednocześnie na wskroś nowoczesny rewolucyonista, spiskujący z Kordyanem; to znów pobożny sługa Chrystusowy, odradzający się w białej celi własnego ducha dożywający „życiem nieziemskiem ostatnich dni swoich".

A wszystko razem — olbrzymia lawina, tocząca się na Polskę z wyżyn niebotycznych, z tajemniczych przestrzeni międzygwiezdnych, olśniewająca swoją niezwykłością, przepychem i potęgą.

Dalecy jesteśmy jeszcze od tego ażeby całe bogactwo tego ducha wyjątkowego objąć i przełożyć na mowę, zrozumiałą dla wszystkich. Zaczynamy zaledwie poznawać niezmierzoność tych obszarów, — nad któremi władał Słowacki, — które miał w sbie i które były mu drugą Ojczyzną.

Nieśmiało wędrujemy jeszcze po tych olbrzymich włościach wyobraźni, po tych świętych gajach, gdzie stały gontyny jego najpierwszych natchnień, przebudowane później w koronkowy, strzelisty wspaniały tum, dźwignięty ojczyźnie na chwałę, narodowi na przekonanie.

Mijają lata. A chwała i pokrzepienie rosną. Duch poety przenika coraz bardziej do duszy zbiorowej narodu i trąca ją nieustannie swojemi skrzydłami, a ona dzwoni,— jak gong miedziany, coraz donośniej.

Jednak zostanie po mnie ta siła
fatalna,
Co mnie żywemu na nic... tylko
czoło zdobi,
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna
Aż was, zjadacze chleba, w aniołów przerobi...

Nie miejsce tu na roztrząsanie drobiazgowe tej roli, jaką poezya Słowackiego odegrała i odgrywa ciągle w kształtowaniu się nowoczesnej duszy narodu, w jej odradzaniu się rozrastaniu. To pewna jednak, że „niewidzialna siła", która została po nim, jest wśród nas i misyę swoją spełnia.

Dziś, kiedy zbliżamy się do chwili uroczystego uczczenia setnej rocznicy urodzin poety, kiedy zbożnie pochylamy się nad jego puścizną i ogarniamy cały jej przepych monarszy, czujemy to niewątpliwie lepiej, niż kiedykolwiek.

Rok bieżący, **Rok Słowackiego,** jest dla narodu tem, czem powinien być, obecność tej „siły" ujawni się niewątpliwie — nie w obchodach uroczystych, nie w pomnikach postawionych, ale we wzroście naszych zasabów duchowych, w dalszych procesach naszych przebudowań wewnętrznych, w ujawnianiu sił twórczych we wschodzącej runi bujnych posiewów przyszłości narodowej.

(Nadesłane).

TRAFNE UWAGI.

Od czasu do czasu pojawiają się w gazetach wzmianki o **pojednawczej polityce** liberalnych katolików, którzy łączą to co się nie da połączyć, i którzy są zawsze skłonni do ustępstw **kosztem katolicyzmu.**

A cóż przez **liberalizm** należy rozumieć?

W porządku **pojęć,** jest to zwój fałszywych poglądów; w porządku **czynów,** jestto łańcuch przestępstw, jako praktycznych skutków owych pojęć.

I. **Zwój fałszywych poglądów,** czyli tak zwanych liberalnych zasad obejmuje:

a) Nieograniczoność indywidualną, wyłączającą zależność od Boga i Jego powagi;

b) **nieograniczoność społeczeństwa** wraz z bezwarunkową niezależnością od wszystkiego, co z niego nie bierze swego początku;

c) **wolność myśli** bez jakiegokolwiek ograniczenia w polityce, moralności i religii;

d) **wolność prasy,** wcale nieograniczona;

e) **wolność do tworzenia związków,** o nieograniczonej objętości;

f) **pierwszeństwo państwa** nad Kościołem;

g) **świecka, niezależna. nauka,** bez najmniejszej łączności z religią.

II. **W porządku czynów,** liberalizm jest łańcuchem czynności które przesiąknięte są i opanowane przez zasady.

Liberalizm to psuje i bałamuci lud w prasie, toczy systematyczną wojnę przeciw wszystkiemu co katolickie, uniewinniając się tem, że walczy tylko z **klerykalizmem,** teokracyą, ultramontanizmem, bo chce, aby lud nie jęczał pod jarzmem niewoli.

Kościół pochwala wolność, lecz wolność godziwą. — Nie może zaś pochwalić wolności, **która rodzi wstręt** do najświętszych praw Bożych, a prawowitą władzę pozbawia winnego posłuszeństwa.— gdyż to nie jest wolnością, ale raczej **rozluźnieniem,** wolnością zguby. —

Liberalny katolicyzm polega na fałszywem pojmowaniu aktu wiary. — Jeszcze w tych dniach, słyszałem z ust wykształconego człowieka, **że pobudka wiary** nie leży w nieskończenie prawdziwej powadze Boga, który raczył objawić nam jedyną drogę do nadprzyrodzonej szczęśliwości, ale **opiera** się na wolnem zważaniu na osobisty sąd, który mówi człowiekowi, że ta wiara jest lepszą od tamtej.

Ztąd to pochodzi, że ci panowie chcą religię katolicką stawiać na równi z którąbądź sektą lub partyjnością.

Liberali nie chcą uznać nauczycielskiego urzędu kościoła, nie chcą uznać, że jedynie kościół ma prawo ludziom udzielać objawioną naukę i kierować ich myśli ku dobremu, lecz narzucają się na sędziów nauki Kościoła,przyjmując z niej to tylko co im się dobre wydaje, i zatrzymując sobie prawo wierzyć także w przeciwną naukę.

Ztąd wynika, że **„liberalny"** — i **„wolnomyślny"** człowiek jest jednym i tym samym.

Trzeba więc walczyć z liberalizmem, a skuteczna broń do tej walki, to **zorganizowanie związku — wszystkich dobrych kotolików,— dobre dzienniki, — katolicka szkoła.** —

Liberalne związki, liberalna prasa, bezwyznaniowe szkoły, to prawdziwa potęga u nieprzyjaciół Kościoła.

Liberalna prasa w Ameryce, wypisała wyraźnie na swoim sztandarze walkę z Kościołem, i w ślad za żydowską prasą wiedeńską, ba! nawet idąc z nią o lepsze, **gdzie** może, tam szarpie Kościół i duchowieństwo, walczy z nim bez ustanku.

Prasa ta, kursująca szczególnie między światem robotniczym, obniża poziom moralności mas robotniczych, hasłami symatycznemi porywa ich gdzie chce,niszczy zasady wiary i wiedzie na bezdroża.

W Pittsburgu powstaje pismo codzienne. — O ile nam wiadomo hasłem tegoż pisma ma być **„Bóg i Ojczyzna!"** — Ma ono bronić praw naszych narodowych, ale zarazem strzedz lud polski od zarazy, którą zła prasa roznosi.

Jeżeli pismo to wiernie trzymać się będzie swego hasła, wszyscy kapłani z pewnością zalecać je będą i zyskiwać mu coraz szersze koło czytelników, i przesyłać będą doń artykuły i korespondencye, a w ten sposób wystąpimy czynnie do walki z tym strasznym wrogiem, który dziś w Ameryce tak się rozwielmożnił.

Pamiętajmy o tem, że artykuły wstępne, rozprawy ekonomiczne, to dział redaktora; — ale polemika w kwestyach tyczącyh Kościoła i wiary, należy do kapłanów, stróżów tej wiary w pierwszym rzędzie.

Dziś, kiedy prasa liberalna ma niewyczerpany słownik do zohydzenia duchowieństwa :**darmojady, apostołowie obskurantyzmu, fanatycy, żebracy ducha,** i t. d. — Księża nie powinni być obojętni, ale pisać i pisać, aby dobrymi artykułami osłabiać złą prasę, podkopywać jej popularność, piętnować jej działalność.

Dobrej więc checi, i do dzieła!

Ks. C. T.

PAMIĘTAJ, ŻE BÓG NAKAZAŁ KOCHAĆ OJCZYZNĘ!

— Ćwiczenia na zlot w Hali Sokolów na Południowej Stronie o 2ej godzinie po południu.

Fr. Szybatka, nacz.

Strajk McKees-Rocks.

Długo nadużywana cierpliwość strajkujących wyczerpywać się zdaje. Stanowisko wyzywające jakie zajął prezydent kompanii — Hoffstot, który zdala od miejsca zbrodni, którą spełnia codziennie na tysiącach nieszczęśliwych — siedzi drwiąc ze wszelkich uczuć miłości bliźniego i litości, doprowadza nieszczęsnych do chwytania się coraz gwałtowniejszych środków. Zanim jednak przyjdziemy do strasznego starcia z niedzieli do przelewu krwi i śmierci kilku osób zda nam się usprawiedliwionem wspomnieć o nadużyciach jakie firma dopuszcza się na swych robotnikach (łamistrajkach), których trzyma po prostu jak w więzieniu, najlepszem tego dowodem to zaprzysiężone zeznania niektórych ludzi, którzy prawie cudem wyrwali się z murów fabrycznych.

Jednem z pierwszych zaprzysiężonych „affidavit" jest zeznanie Węgra Alberta Vamos od 18 miesiecy przebywającego w Stanach Zjednoczonych, zeznał on następująco: „W Nowojorskiej gazecie „World" wyczytałem około 12 sierpnia iż potrzeba robotników. Naturalnie zgłosiłem się do ofisu przy ul. W. 33 między 6 i 7 ave w New Yorku.

Przybywszy do ofisu zastałem tam około 120 ludzi dla tej samej przyczyny. Tam przyrzeczono mi, iż dostanę 3 dolary dziennie i utrzymanie i wolną podróż. Robota miała być w Pittsburgu. Na to podpisałem papier wypisany po angielsku. W dniu 14 b. m. rano przybyliśmy do McKees Rocks i okrętem przewieziono nas do fabryki. Nie wiedziałem gdzie jestem i nie wiedziałem iż w tej miejscowości jest strajk. Rozpocząłem robotę w Sobotę rano. Mieszkanie dano nam w pustej fabryce. Trzy razy dziennie dawano nam jeść, lecz jedzenie było nędzne i śmierdzące.

W poniedziałek 16 b. m. zostałem pokaleczony, a to z tego powodu iż kompania zatrudnia ludzi nie znających się na pracy.— Człowiek operujący dźwignię — (crane) nie miał pojęcia o tej pracy, to też przejeżdżając ponademną opuścił wiezione żelazo na moją nogę. Zabrano mnie do szpitala w fabryce, lecz doktór przybył dopiero na drugi dzień. Dowiedziałem się, iż ten sam robotnik pokaleczył innego robotnika z powodu swej nie umiejętności. Nie mogłem wrócić do pracy i postanowiłem opuścić fabrykę. Odpowiedziano mi, iż dostanę całą płacę, jeżeli zostanę w fabrycę.

Nie mogąc znieść nie ludzkiego obchodzenia się, podłego jadła, udałem się do ofisu kompanii chcąc dostać swoją zapłatę. Głównym zarządcą łamistrajków jest Sam Kohn (Cohen) żyd rosyjski. Sam Kohn powiedział mi, iż dostanę $1.50 jeżeli będę leżał w fabryce, a gdy mu oświadczyłem, iż pragnę wrócić do New Yorku i żądam zapłaty, oświadczył mi, iż dostanę 10 dolarów za cały czas i zranienie. Odmówiłem i wyszedłem z fabryki. Wielu zostawiłem we fabryce, których więziono, iż nie chcieli robić po nadczas. Znalazłszy się na ulicy, srajkierzy opadli mnie, zbili, a nawet strzelali. Z trudem dostałem się do austryackiego konsulatu w Pittsburgu uskarżając się na nadużycia.

W fabryce jest 50 do 60 ludzi, którzy zaraz na drugi dzień po przybyciu chcieli opuścić fabrykę lecz traktują ich tam niżej niewolnikó

Pracowałem tam za N. czeku 15457."

Takie zeznanie podpisał przed notaryuszem publicznym robotnik z którego nieświadomości skorzystała kompania. A iluż jest takich biednych zwabionych obietnicą dobrej płacy?

Prócz powyżej przytoczonego, jest więcej jeszcze podobnych zeznań to też w obronie poddanych austryackich wice-konsul Edgar L. G. Prochnik wniósł sprawę przeciw prezydentowi kompanii F. N. Hoffstatowi o fałszywe ściąganie ludzi do fabryki i przetrzymywanie ich wbrew ich woi. — Również wniesiono o aresztowanie Sama Cohena, na podstawie zeznania Vamosa.

Paragraf odpowiedni brzmi następująco: Sektya 5526 — Osoba która zatrzymuje, aresztuje, przemocą wraca, lub też jeżeli to dzieje się za jej przyczyną, lub w jakikolwiek inny sposób dopomaga do tego stanu zamknięcia, zostanie skazaną karą od 1000 do 5000 dolarów lub więzieniem od roku do pięciu lat lub obydwie kary rázem.

Jakkolwiek sprawa jest jasną i Hoffstot według zdania adwokatów powinien być uwięziony, — prokurator St. Zjednoczonych — John H. Jordan nie chce wydać warantu (nakazu aresztowania) wymawiając się, iż czyni dochodzenia. Zdaje się, iż sprawa oprze się o prezydenta H. Tafta, by sprawiedliwości stało się zadość, by biedny i bogaty jedną miarą byli mierzeni. (Wolność złota wolność amerykańska). Vice konsul Prochnik, spuścił również z tonu i oświadcza, iż czyni również dochodzenia.

Co z tych dochodzeń będzie,— przyszłość okaże — na razie tysiące mężczyzn, niewiast i dzieci ginie marnie z głodu, dziesiątki osób pada od kul stróżów bezpieczeństwa i spokoju publicznego, a dla dobra — zbogaconych posiepaków. Uczucia ludzkości wygasają, ludzie stają się nie ludźmi, a w rezultacie mordercami.

8 trupów, kilkadziesiąt rannych.

W niedzielę wieczorem przyszło do krwawego starcia między policyą stanową a strajkierami. Jakkolwiek ze sprawozdania szeryfa wykazuje się, iż strajkierzy dali początek do zaburzeń, jednak przytaczamy tu zeznania naocznych świadków w jaki sposób do zaburzeń doszło. Levis Karplick motorman i Fred Hauch konduktor tramwaju, w którym przyszło do rozlewu krwi i strasznej walki opowiadają, iż nierozum deputy szeryfa Exley'a dał powód do katastrofy. Około 25 osób wraz z kilku kobietami znajdowało się w tramwaju, gdy przybyli do ulicy Nichol i George. Deputy szeryf Exley znajdował się na tylnej platformie. Znanym on był bardzo dobrze strajkierom, a to z tych powodów, iż wielokrotnie stykał się z nimi pod fabryką a zachowywał się zawsze wyzywająco. Z tego też powodu nie nawidzono go powszechnie. Przy ulicy George komitet strajkierów patrolujący tramwaje za łamistrajkierami wszedł na tramwaj polecając publiczności opuścić takowy. Konduktor polecił wykonanie tego rozkazu, co też wszyscy uczynili z wyjątkiem Exley'a. Na ponowne żądanie opuszczenia tramwaju, wyciągnął rewolwer, a wstrząsając nim rzekł: „Nie wyjdę jak długo rewolwer mój jest naładowany kulami". Powiedziawszy to skierował rewolwer w tłum i strzelił. Strajkierzy odpowiedzeli strzałami, kobiety podawały kamienie swym mężom. Walka rozgorzała, głowy myśleć, nienawiść podżegana nędzą wzięła górę. — Exley po wystrzelaniu patronów, widząc się otoczonym przez rozjątrzonych ludzi, począł błagać o darowanie mu życia. — Lecz kula przerwała jego mowę i padł — pierwszy trup.

Za tem tramwajem jechał drugi napełniony czarnuchami łamistrajkami. Strajkierzy zaatakowali. Do tego czasu nie było na miejscu zaburzenia stanowej policyi. Dopiero po zaatakowaniu drugiego tramwaju zjawiła się policya i walka na rewolwery, karabiny, pałki i kamienie zawrzała. — W tramwaju znajdowali się policyanci stanowi (State Trooper) w cywilnych ubraniach. Policyę poprowadził do walki lejtnant Smith, który trzymał komendę w zastępstwie kapitana Marscha.

Strajkierzy zobaczywszy nadciągającą w galopie policyę rozsypali się, kilkunastu rannych i trupów zostało na placu. Część ludzi udała się ku ulicy Helen, — część na most O,Donovan. Policya puściła się w pogoń, strzelając salwami w zbity tłum. Odpowiadano im ogniem dość często lecz nie równym. Przeszedłszy most, spotkali strajkierzy liczny zastęp przyjaciół i wzmocnieni postanowili wyprzeć policyę. Salwy padały z obu stron gęsto. Tu padł policyant O'Donnel. Strajkierzy nie wytrzymali ataku policyi, a ta wpadłszy poczęła bić pałkami ze strasznym skutkiem i w ten sposób rozpędzono strajkierów. Rezultat okazał się fatalnym.

W sprawozdaniu po tej walce zaraportowano 6 trupów 6 umierających i kilkadziesiąt rannych.

ZABICI:

H. Exley, deputy szeryf.

John C. Smith, policyant stanowy.

Jerzy Milhazer, lat 20, Polak zamieszkały przy ul. Lewicki.

John L. Williams, policyant stanowy.

Antoni Gubernat lat 23 Polak.

Niewiadomego nazwiska biały.

ŚMIERTELNIE RANNI:

M. Kitch, policyant.

P. O'Donnel, policyant.

Samuel Marso, strajkier.

Adolf Stahl, strajkier.

Michał Deczowski, lat 22 46 Orchard ul. Polak (zmarł).

Michał Belizik, strajkier.

Kilkadziesiąt osób poważnie ranionych znajduje się w szpitalu i w domach prywatnych. Między tymi wielu Polaków. Dotychczas zmarło 3 ludzi z poranionych, liczba więc dosięga 8 zabitych, a wkrótce według orzeczeń doktorów dosięgnie 11.

Oprócz tych we wtorek znaleziono trzy trupy strajkierów, 2 z nich w krzakach przy Orchard ul. zwłoki zaś Michała Kanefia znaleziono pod mostem Donavan. W wzłokach jednego rozpoznano Stanisława Czerwińskiego 150 Orchard ul., który już przed tygodniem zginął. Kto był powodem jego śmierci nie wiadomo, lecz jest pewnem iż nie zginął w zamieszaniu niedzielnem.

Jakkolwiek rada miasteczka McKees Rocks postanowiła prosić gubernatora o wycofanie policyi Stanowej, nowa kompania przybyła na miejsce strajku.

Położenie jest nadzwyczaj poważne. Zawziętość obydwu stron spotęgowana. Nędza szczerzy zęby; a ofiarność jakkolwiek duża, na korzyść strajku, nie zapobiega potrzebom.

Ciąg dalszy na 8ej stronie.

ZAWIADOMIENIA.

ZARZĄD UNII ŚW. JÓZEFA:

Wiel. Ks. C. Tomaszewski, kapelan.
Jan Maron, Prezydent.
3612 Brereton ave., Pittsburg, Pa.
Paweł Szałkowski, Wice-prezydent.
421 Dickson str., Homestead, Pa.
Leopold Buchholc, Kasyer.
3441 Melwood ave., Pittsburg, Pa.

Opiekunowie Kasy.
Józef Grabowski,
1441 Penn ave., Pittsburg, Pa.
Andrzej Ratajewski,
3038 Brereton ave., Pittsburg, Pa.
Władysław Mielcuszny,
144—44 str., Pittsburg, Pa.
A. Szramowski, Marszałek.
3347 Vesper str., Pittsburg, Pa.

Wszelkie korespondencye, dotyczące Unii św. Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

WŁ. SZELONG,
123—43th str., Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii, należy adresować do:

ANDRZEJ KAŹMIERSKI,
335 Hancock st. 6 Ward, Pittsburg, Pa.

Posiedzenia Zarządu Unii św. Józefa odbywają się w pierwszą Niedzielę każdego miesiąca.

Mężczyźni wstępujący do Unii św. Józefa mogą podług swej woli dać się ubezpieczyć na $750.00, $500.00 lub też na $250.00.

Niewiasty tak samo mogą się dać ubezpieczyć w Unii św. Józefa na powyżej wymienione sumy. — Niewiasty są wolne od opłacania podatku na Organ.

Adresy Sekr. wszystkich Grup Unii, czas i miejsce posiedzeń.

Grupa I. Br. św. Józefa, sekr., Józef Walkowski, 3201 Dickson str. Pittsburg, Pa. Posiedzenia w czwartą Niedziele każdego miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa II. Ryc. św. Michała Arch. No. 1, sekr. Jos. Ksiciński, 2815 Spring alley, Pgh., Pa. Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa III. Strzelcy św. Jadwigi No. 1 sekr., P. Nawrocki, 58 22 st. rear, Pittsburg, Pa., posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa IV. Br. św. Franciszka Xaw. sekr. Jan Iwiński, 335 Hancock str., Pgh., Pa. Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na Górach.

Grupa V. Br. św. Walentego, sekr. Michał Okoński, 4812 Hatfield str. Pgh., Pa.—Posiedzenia co czwartą niedzielę miesiąca w par. Najśw. Rodziny.

Grupa VI. Ksawery Barszczewski 910 Talbot ave., Braddock, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. Najsłodszego Serca Jezus.

Grupa VIII. Ryc. św. Michała Arch., No. II, sekr. Józef Walkowski, 3201 Dickson str. Posiedzenia co trzecią niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na górach.

Grupa IX. Gwardya Ryc. św. Antoniego, sekr. St. Dembowski, 3011 Preble ave., Pittsburg, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XI. Br. św. Jerzego, sekr. Wacław Gaca, 101 Meadow str. Duquesne, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Jadwigi.

Grupa XII. Br. św. Antoniego, sekr., Fr. Wnorowski, 709½ 8th ave., Homestead, Pa. — Posiedzenia w czwartą niedzielę miesiąca o godzinie 1ej po południu w par. św. Antoniego.

Grupa XIV. Br. św. Stanisława Kostki sekr. F. Łentowski, b. 493 Goff, Pa. Posiedzenia w 3ą niedzielę mies.

Grupa XV. Br. św. Antoniego Pad., sekr., Józef Majewski, 313 S. Main str. Sharpsburg, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w parafii św. Jana Kantego.

Grupa XVI. Br. św. Józefa, sekr. August Wiśniewski, cor. Ridge i 33 str. Posiedzenia odbywają się w czwartą niedzielę miesiąca w parafii Niep. Serca N. M. P. Pgh. Pa.

Grupa XVII. Br. św. Stanisława B. i M. sekr. Felix Urbanowski, box 33, Calumet, Pa. Posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca w parafii św. Stanisława K. w Mammoth, Pa.

Grupa XVIII. Strzelcy św. Jadwigi No. II, sekr. Jakób Papciak, — 3021 Preble ave., Pittsburg, Pa.— Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na górach.

Grupa XIX. Ułani św. Kazimierza Kr. sekr., Stanisław Mantz, 624 — 3-rd ave., New Kensington, Pa.— Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. Matki Boskiej Częstochowskiej.

Grupa XXII. Ryc. św. Michała Arch. No. III, sekr. Władysław Zieliński, 310 Downing str., Pgh., Pa.— Posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na gorach.

Grupa XXIII. Tow. św. Stanisława K. sekr. Jan Kurowski, 22 Roberts Alley, Pgh., Pa. Posiedzenia co pierwszą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XXIV. Br. św. Stanisława K. sekr., Jan Januszko, box 57 Bosvell, Pa. Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca.

Grupa XXV. Husarzy Pułaskiego, sekr L. Laszkiewicz, 3034 Preble str., Pittsburg, Pa., — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na górach.

Grupa XXVI. Br. św. Stanisława B. i M. sekr. A. Łachmanek, box 96, Export, Pa. — Posiedzenia odbywają się w trzecią niedzielę miesiąca w par. Najśw. M. Panny.

Grupa XXVIII. Br. śś. Piotra i Pawła sekr. St. Basikowski, 837 Pike str Allegheny, Pa. Posiedzenia w pierwszą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XXIX. Br. św. Józefa Opiek. Dzieciątka Jezus, sekr., Józef Popławski, box 315 Canonsburg, Pa. Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Patrycego.

Grupa XXX. Tow. św. Franciszka de Paulo, sekr. St. Pawelski, box 140 Ford City, Pa. — Posiedzenia odbywają się co drugą niedzielę każdego miesiąca.

Grupa XXXII. Tow. św. Jacka w Creighton, Po. Posiedzenia trzecią niedzielę miesiąca w domu Ig. Sawy. sekr., Jan Kamiński box 44 Creighton Pa.

Grupa 34 Tow. pw. Stanisława B. i M Posiedzenia co drugą niedzielę.— Sekretarz Ignacy Firlik, Everson, Pa.

TABELA PODATKU STOPNIOWEGO Unii św. Józefa w Pittsburgu

Wiek		Assesment od $250	$500	$750
Od 16	Do 20	20c	40c	60c
20	21	21	42	63
21	22	22	44	66
22	23	23	46	69
23	24	24	48	72
24	25	25	50	75
25	26	26	52	78
26	27	27	54	81
27	28	28	56	84
28	29	29	58	87
29	30	30	60	90
30	31	31	62	93
31	32	32	64	96
32	33	33	66	99
33	34	34	68	1,02
34	35	35	70	1,05
35	36	36	72	1,08
36	37	37	74	1,11
37	38	38	76	1,14
38	39	39	78	1,17
39	40	40	80	1,20
40	41	41	82	1,23
41	42	42	84	1,26
42	43	43	86	1,29
43	44	44	88	1,32
44	45	45	90	1,35

WSTĘPNE.

Dla mężczyzn i niewiast bez względu na wiek po 25c od każdych $100. ubezpieczenia. Do każdego assesmentu miesięcznego dolicza się na

FUNDUSZ REZERWOWY.

Od człon. ubezp. na $250 2c
" " " $500 4c
" " " $750 6c

FUNDUSZ OBROTOWY.

Każdy członek bez względu na jaką sumę jest ubezpieczony opłacać będzie 3c. i na organ Unii 5c.

DO CZYTELNIKÓW.

Ostre prawa i przepisy pocztowe wiszące nad każdem wydawnictwem zmuszają nas do wystosowania odezwy do Was Szan. Czytelnicy o uregulowanie przedpłaty.

Czasy stanowczo się poprawiły. Uchwała przeprowadzona nad taryfą celną zażegnała wszelkie wątpliwości. Fabrykańci wiedzą czego się trzymać i przemysł rusza całą siłą. Na brak pracy wkrótce nikt nie będzie narzekał. Wiele zaległości jakie pozostały z czasów zastoju prosimy uprzejmie wyrównać, to da nam możność poczynienia ulepszeń i powiększenia działu powieściowego.

Ociąganie się z opłatą pociąga nieprzyjemności z upomnień, a uregulowanie wytworzy sympatyczniejsze stosunki między Wydawnictwem, a Sz. Czytelnikami.

Wielu dostajemy nowych abonentów, wiele listów, których nie reklamujemy na wzór innych pism, lecz znajdują się również, którzy na upomnienie się o należytość za pismo nie dają odpowiedzi.

By dojść do porządku, prosimy Sz. Czytelników o wyregulowanie zaległej prenumeraty, jak również prosimy o odnawianie.

Pragnąc, by Sz. Czytelnicy byli zupełnie zadowoleni robimy li tylko z korzyścią dla Sz. Czytelników ofertę następującą:

Każdy płacący zaległą przedpłatę i kto nadeśle na rok bieżący otrzyma w prezencie powieść: **Ben-Hur.**

Każdy płacący zaległą przedpłatę i kto nadeślę wprost do drukarni z góry przedpłatę z dodatkiem 50 centów dostanie w premii powieści: **Ben-Hur i Czarne Błoto.**

Każdy, kto zapłaci zaległą przedpłatę i nadeślę z nową prenumeratą 1 dolara, a więc razem $2.50 otrzyma w premii powieści:

1) Ben-Hur.
2) Czarne Błoto.
3) Głowa św. Barbary.
4) Męczennicy.
5) Komedya z Pomyłek.
6) Baśni Ludowe.

Powieści te moża bez prenumeraty otrzymać za nadesłaniem — $1.50 i takowe wyślemy na nasz koszt opłacone.

Donosimy również, iż posiadamy na składzie zapas **Kalendarzy ściennych,** przedstawiające „Błogosławieństwo Kosynierów", które oddamy **drukarniom polskim** na zamówienia po **bajecznie niskiej cenie.**

Posiadamy na składzie obrazy (fotografury) **Konstytucyi 3-go Maja,** które wyślemy opłacone po nadesłaniu 25 centów.

Ofertę powyższą dajemy na czas 2 miesięcy tj. od dnia 18go b. m. do dnia 18 Października b. r.

Wysyłki uskuteczniamy odwrotną pocztą.

Agentom dajemy znaczny rabat.

Wydawnictwo „Welkopolanina"

Młody szach.

Wychowawcami nowego szacha Achmeta-Mirzy byli przeważnie rosyanie. Otóż z jednym z nich rozmawiał niedawno temu pewien reporter i tak streszcza swoją rozmowę:

„Powierzchownością swoją— opowiada wychowawca— szach zdobywa sobie otoczenie, a zwłaszcza piękną twarzyczką i jasnym wzrokiem. Ale przy bliższem poznaniu odpycha od siebie skąpstwem, samolubstwem i okrucieństwem. Jako przykład jego gwałtowności można przytoczyć taki fakt: — Pewien znakomity pers z pośród dworaków, pragnąc pozyskać sobie względy szacha, podarował Achmetowi i jego bratu młodszemu Mahometowi-Husanowi po jednakowej czapce barankowej na różowej jedwabnej podszewce. Czapki były prześliczne, jednakże Sultane-Achmet Mirza wybuchnął gniewem i na tego kto ośmielił się podarować jego bratu podobną czapkę i na brata, że czapkę tę włożył. Rozwścieczony następca tronu, nie krępując się obecnością dworu, zerwał czapkę z głowy brata, podarł ją na kawałki i podeptał nogami."

Wychowawca opowiada jeszcze następujący charakterystyczny fakt: „Kiedy umarł dziadek Muzaffer Eddin wypadło przerwać na kilka dni lekcye. Mimo to zadałem Achmetowi do napisania w kajecie kilka zdań rosyjskich, które miał się nauczyć. Przychodzę w odpowiednim czasie i proszę o kajet. Achmet Mirza podaje mi zuchwale i dumnie zeszyt. Patrzę, cały brulion zapisany jest po persku i mieści tylko jedno: „Saltane Achmet-Mirrza-Waliat Sułtan Achmet-Mirza, Sułtan Achmet..." itd. Achmet śmieje się i powiada:

— Napisz mi jak to będzie po rosyjsku: „Sułtan-Achmet-Mirża, następca tronu".

Napisałem na jego żądanie. Nazajutrz przychodzę i znów cały kajet zapisany po persku w ten sposób.

— Ciężki do nauki Achmet — skarży się wychowawca — stał się jeszcze cięższym, od kiedy został rzeczywistym następcą tronu..."

I jeszcze kilka szczegółów:— „Pałac szacha podobny jest do magazynu, gdzie pełno kinematografów, gramofonów i różnych instrumentów muzycznych Achmet-Mirza szczególnie lubi kinematograf i widoczne było, że rwał się w świat... Ale następcy tronu perskiego — jak opiewa prawo — nie wolno wyjeżdżać poza granice kraju, dopóki zasiądzie na tronie. Młody szach lubi też fortepian.

Przychodzę raz — mówi cytowany już wychowawca — i widzę, że klawisze pianina umalowane są na różowo, jak zęby kobiet perskich.. Okazuje się, że następcę tronu próbowano uczyć podług metody barwnej.

Prócz tego chłopiec ma pasyę do zegarków. Ojciec daje mu niemal codziennie coraz to nowy zegarek, to okrągły, to kwadratowy, to repetier, to z muzyką i t. d. Lubi też sport, ku czemu służą wyborne drogi. Szosa z Dżulfy do Tabrysu jest tak gładka, że motocykl przebiega ja w ciągu 4 g. 30 min.

Figiel stylistyczny.

Jeden z dzienników lwowskich ogłasza odnaleziony niedawno list znanego pisarza, wojny, do Ignacego Potockiego, pisarza litewskiego, z prośbą aby wziął pisiącego do Łazienek na obiad do króla Stanisława Poniatowskiego. List, składający się z samych jednogłoskowych wyrazów, opiewa: Ja mam dziś jeść, tam gdzie król; to cześć dla sług, gdy im pan da swój stół; lecz jak zajść mam, gdy mi się stał traf koń mój zdechł, a tych co są pod szór, nie mam dość; mamże wziąść kij i pójść? nie! Ty masz cug czy dwa, kto wie czy nie trzy, racz mnie wziąć w Twój wóz. Już wiesz, co chcę, lecz czy wiesz ktom jest? Ja się zwę jak to złe, co na świat śle strach, śmierć i głód; gdziem ja jest tam są łzy, wrzask i płacz. Jam nie krzyw żem tak zwan: ja bym się mógł zwać mir, ba nie chcę zwad i mam wstręt do Litw. Bądź zdrów, a mnie licz w poczt tych co Cię czczą.

Na górnym Sląsku.

Stosunki polsko-czeskie na Śląsku austryackim pozostają wciąż w stadyum zaognienia. Agitacya czeska, mając na celu wynarodowienie polskich dzieci prowadzona jest w sposób oburzający. Nie mówiąc ochydnem kupowaniu dzieci polskich do szkół czeskich agitatorzy czescy posługują się nowym argumentem dowodzą mianowicie że wszkołach polskich dzieci uczą się za mało..po niemiecku, gdy tymczasem w szkołach czeskich wykłady tego języka stoją bardzo wysoko.

Jak daleko sięga ta przewrotna agitacya, o tem świadczy kilka faktów, zkbranych tylko z dni ostatnich.

Więc w polskim Karwinie czescy szowiniści kupują dzieci polskie po 6 i 7 koron, — tak, że polacy miejscowi musieli dla obrony zwołać wiec, na którym uchwalono taką rezolucyę:

Obecni na zgromadzeniu, przejęci niesłychanem i wstrętnem postępowaniem czechów, objawili więc swoje oburzenie z powodu grabierzy dzieci polskich do szkoły czeskiej.

W niemieckiej Lutynii, osadzie, również zaludnionej wyłącznie przez polaków, usiłują również czesi wszelkimi sposobami doprowadzić do założenia czeskiej szkoły. Na zgromadzeniu publicznem zwołanem dla zaprotestowania przeciwko obstrukcyi w parlamencie, czeski nauczyciel Nobel z polskiej Ostrawy zgłosił rezolucyę, wzywającą do otwarcia czeskiej szkoły —aby dzieci mogły lepiej uczyć się po..niemiecku!! A jego towarzysz również nauczyciel, dowodził dynicznie, że Lutyniacy są właściwie czechami!!!

W Orłowej, gdzie polacy dążą do założenia polskiej szkoły realnej, czescy agitatorzy prowadzą zaciekłą agitacyę za taką szkołą, ale czeską choć Orłowa jest czysto polska. Urządzili tam przed kilku dniami publiczne zebranie, na które pościągali czechów z Moraw i uchwalili na niem różne antypolskie rezolucye.

WRÓĆ DO NATURY.

Większość ludzi zapewnie dziś nie dbają o prawa natury, za co w wielu wypadkach muszą cierpieć. Wiele chorób nieznanych dla naszych przodków stają się dziś powszechnymi. Nadmierny sposób życia, zbytek w jedzeniu, mocne napoje, nocne życie, składają się na zrujnowanie wszystkich organów naszego organizmu, najwięcej jednak cierpią na tym organa trawienia. Obowiązkiem waszym jest szukać pomocy, jak tylko zauważycie upadek sił, a wtedy należy używać Trinera Amerykański Eliksir gorzkiego Wina. To lekarstwo szybko da Wam nowe esiły, wzmocni cały system trawienia i uzdolni do przyjmowania i trawienia pokarmów. Lekarstwo to szybko działa we wszystkich wypadkach osłabienia, utraty apetytu, nerwowego stanu, bezsenności i podczas konwalescencji, działa we wszystkich wypadkach kiedy czujecie brak sił fizycznych W aptekach, Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave. Chicago, Ill.

— **Nie kupujcie** towaru noszącego znaczki: „Made in Germany"

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

..Śp. ks. dr. Feliks Lisiński.

Śp. ks. dr. Feliks Lisiński, proboszcz w Biskupicach i dziekan chełmżyński, zmarł nagle w 60 roku życia, a 37 kapłaństwa. Zmarły kapłan był prześladowany podczas kulturkampfu. W Biskupicach był proboszczem od 1894 r.

Pniewy.

Podczas ostatniej nawałnicy uderzył piorun w pewien dom Lubośnicy, uszkodził dach i wpadł do izby, gdzie niejaka Stracka trzymała dziecko. Piorun kobietę ogłuszył, poparzył ją i dziecko. — Pierścień na palcu kobiety został częściowo stopiony.

Środa.

Pociąg przejechał i zabił spedytora Stroińskiego, gdy przejeżdżał z towarem przez tory ku miastu.

Bydgoszcz.

Pod mostem kolejowym przewrócił się z małą łodzią i wpadł do wody ślusarz kolejowy Skrzypiński. Niejaki Ball pospieszył ku tonącemu, lecz w zielsku sam o mało co nie utonął. Przechodzący urzędnik zauważył to, wskoczył po Skrzypińskiego i szczęśliwie go wyciągnął. Topielcowi przywrócił przytomność pewien lekarz z pomocą kilku wojskowych. Całe zajście rozegrało się wobec licznej publiczności.

Nakło.

W Gorzeniu, wsi należącej do parafii ślesińskiej, powiła żona robotnika Macikowskiego trojaczki, trzech chłopców. Przed czternastu laty porodziła ona bliźnięta.

Borek.

Spaliło się całe zabudowanie sołtysa Wilczewskiego w Głogominie. Pastwą pożaru stało się 6 krów, stadnik, wszystek drób — wszelka odzież, meble i narzędzia. Ocalić zdołano z wielką trudnością dwa konie z źrebcem i świnię z dwoma prosiętami.

Czempin.

W lesie tutejszym popełniono morderstwo na 65-letniej staruszce Michalinie Piaseckiej z Piotrowa pod Czempinem. Zamordowano ją przy zbieraniu chrustu. — Morderstwo to najzupełniej przypomina morderstwo, dokonane na wdowie Katarzynie Śmiatek pod Kobylinem. Przypuszczają, że chodzi tutaj o jednego i tego samego mordercę, który musi być chory na umyśle. Wśród ludności okręgu sądu ziemiańskiego leszczyńskiego, w którym morderstwa te popełniono, panuje wielkie wzburzenie. Mordercy mimo wyznaczonej nagrody 1000 marek nie wykryto dotąd.

Pobiedziska.

Trzy tysiące marek skradziono handlarzowi Borowiczowi. Pieniądze chował w łóżku. Złodzieja nie wykryto. — Pan B. treaz na pewno żałuje, że nie złożył pieniędzy w banku polskim.

Ostrzeszów.

28-letni robotnik Sikora Jan z Pustkowia powracał wieczorem z Ostrzeszowa z wesela w napiłym stanie. W Domaninie wysiadł i udał się pieszo do domu. W drodze zapewne upadł na torze kolejowym i zasnął. Następny pociąg przejechał przez niego. Sikora jest strasznie pokaleczony. Na głowie ma rany, nos zupełnie zdruzgotany, rozerwane kolano u prawej nogi, lewą rękę złamaną, na plecach liczne głębokie rany. Lekarze wątpią, czy przyjdzie do zdrowia.

Inowrocław.

Kościół Panny Maryi będzie można zapewne uratować. Dzięki wzorowemu wykonaniu budowy, trzyma się tak dobrze, że budowniczych w podziw wprowadza. Jeżeli kościół przetrwa przyszłą wiosnę, to wówczas zostanie odrestaurowany i przeznaczony znowu do użytku parafialnego.

Pruszcz.

Na dobrach Kochstedt (?) przyszło do krwawego starcia pomiędzy przedsiębiorcą buraczanym a kilku robtnikami. Przedsiębiorca broniąc się, dał strzał z rewolweru i zranił ciężko jednego z robotników. Przewieziono go do domu chorych w Gdańsku.

Od Sztumu.

W tych dniach zmarł w Nowejwsi najstarszy obywatel Szymon Orczykowski. Miał on lat 95.

Kościerzyna.

Przy ulicy Długiej wybuchł w domu mistrza piekarskiego Temerowskiego ogień, który zniszczył doszczętnie wszystkie zabudowania. Sąsiednie budynki zdołała straż ogniowa ocalić. Szkody pokrywa ubezpieczenie.

Miłosław.

Do ruiny doprowadził prawie pożar rodzinę Budaszów pod miastem. — Przed kilku tygodniami spalił się im dom mieszkalny. — Zamieszkali w stodole, a dom zaczęli odbudowywać. Lecz i stodoła stała się wkrótce pastwą płomieni przyczem syn i ojciec ledwo z życiem uciekli. Budasz był tylko nisko zabezpieczony.

Z Chojnickiego.

W Gronowie wydarzyło się nieszczęście. Trzyletni synek posiedziciela Klepsa bawiąc się nożem,— pchnął się w piersi tak nieszczęśliwie, że wkrótce skonał.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Ulewa z gradem.

Nad Lublinem i okolica przeciągnęła straszna nawałnica, połączona z gradem, błyskawicami i piorunami. Burza szalała przeszło godzinę, kładąc pokotem zboża, łamiąc i wyrywając przydrożne drzewa.

W Turce podczas burzy piorun uderzył w młyn na szczęście nieszkodliwie.

W mieście wezbrane potoki, płynące całą szerokością ulic, pozalewały w niektórych miejscach piwnicę.

Śmiertelny wypadek.

W Dąbrowie Wojciech Czarnota chciał w zawalisku obok kopalni „Paryż'', napoić konia i wjechał w tym celu do dołu. Niestety koń stracił grunt pod nogami i utopił się wraz z Czarnotą; po niejakim czasie wydobyto już tylko zwłoki nieszczęśliwego wraz z trupem konia.

Wielkie pożary.

W Parczewie w ziemi Siedleckiej wybuchnął straszny pożar w centrum miasta. Spaliło się 114 domów i bardzo dużo sklepów z towarami. 264 rodzin przeważnie żydowskich obozuje na ulicy. W mieście panuje popłoch, ponieważ w ostatnich 3 latach są tam częste pożary.

Strzelanina w synagodze.

Na pelcowiźnie pod Warszawą. — jak pisze „N. Welt'' — dawny rabin ze swym synem przyszli na nabożeństwo do synagogi, kilka osób zażądało, żeby ją opuścili.— Gdy rabin odmówił, wybuchnął silny zatarg, po którym doszło do bójki. Kobiety, wobec takiego skandalu w „świątyni'', pobiegły po strażników. Gdy ci przybyli, bójka wrzała z taką siłą, że nie można było przywrócić spokoju, dopóki nie wystrzelono kilka razy w powietrze. Nabożeństwo nie zostało skończone. Wśród biorących udział w bójce jest dużo rannych.

Z Sandomierskiego.

Dzięki rozpowszechnionym tu dość gęsto kółkom rolniczym C. T. R. kultura wśród włościan ogromnie się zwiększyła. Dziś drobni posiadacze doprowadzili swoje gospodarstwa do tego stopnia,że dają one niesłychanie duże rezultaty, o czym dawniej nie mogło być mowy, pomimo najlepszej, — znanej w całej Polsce gleby. To też urodzaje w tych stronach są piękne, a co zatym idzie i dobry inwentarz żywy, którymby się mógł poszczycić niejeden obywatel w innych okolicach kraju. W ślad za dodatnimi rezultatami pracy rolnika idzie dobrobyt i wartość ziemi się zwiększa. Za jeden z większych folwarków przeznaczonych na parcelację między włościan, postawiono cenę rb. 15 tys. za włókę i znajduje on chętnych nabywców.

We Włostawicach, zmarłej niedawno zacnej matronie polskiej, dobrodziejce i opiekunce ludu ś. p. Jadwidze z ks. Świętopełk-Czetwertyńskich Stanisławowej Karskiej, wniesiono tablicę pamiątkową, poświęconą czci zmarłej. Pracę tę, wykonał artysta rzeźbiarz warszawski, Roman Lubowiecki.

Zbrodnia.

Córka włościanina z Zadusznik za Wisłą, 17 letnia dziewczyna, uzbierawszy sobie sto rubli wyruszyła w drogę do Ameryki, pomimo oporu rodziców. Na granicy dla jakichś formalności zatrzymano ją i cofnięto z powrotem. Prawdpodobnie na granicy jakiś osobnik spostrzegł, że dziewczyna ma pieniądze, poszedł więc za nią i tu na gruntach jej rodzinnej wsi udusił dziewczynę, zwłoki jej zawlókł i ukrył w życie, gdzie przeleżały blisko sześć tygodni. Rodzice myśląc, że jest w drodze, nie troszczyli się o brak wiadomości i ta właśnie okliczność sprzyjała złoczyńcy, iż przez dłuższy czas zbrodnia nie była wiadomą. Na ślad zbrodniarza dotychczas nie natrafiono i nie ma nadzieji wykrycia.

Aeroplan Wrighta w Warszawie.

Niedawno doniosły dzienniki warszawskie, że b. dyrektor warszawskiej Filharmonji, p Rajchman, zamierza w Warszawie zaprodukować aeroplan Wrighta. Obecnie donosi „Kurjer Warsz.'' że na wzlot zakontraktowano pole wyścigowe mokotowskie na którym stanie „hangar'' pod aparat i ułożone będą szyny drewniane na 60 metrów długości. Awiator Lefevre, pracując obecnie z aeroplanem Wrighta w Hadze, odsyła ten aparat do Calais, ma być na nim przebyta przestrzeń nad kanałem La Manche. Stamtąd aeroplan idzie do Kopenhagi, a stamtąd wprost do Warszawy. Wzlot odbędzie się w niedzielę 22 sierpnia o godzinie 5 popołudniu.

Balon austryacki w Królestwie.

Do dzienników warszawskich donoszą, że po nad twierdzą dęblińską przeleciał balon. Szybował on do granicy austryackiej w kierunku Siedlec, w koszu balonu siedzieli oficerowie austryaccy.—Do miejscowości położonych na linji, w której kierunku pędzi balon, rozesłano depesze z polecenim czuwania nad tym, gdzie pasażerowie wylądują i odprowadzenia ich do najbliższego urzędu.

Bandyci na Muranowie.

Do mieszkania p. Potasza na ulicy Miłej No. 7 wtargnęło 3 młodych bandytów, żądając 50 rub. Na wszczęty alarm mieszkańcy ujęli jednego bandytę, który jednak zaczął błagać, żeby go nie oddawać policyi, bo czeka go szubieńca, obiecywał też nadal nie uprawiać bandytyzmu i wobec tego puszczono go na wolność.

Niezadługo potym, połączywszy się ze zbiegłymmi dwoma bandytami, ten sam zorganizował napad na powracającego z banku inkasenta S. Czerniaka, którego rabusie wepchnęli do bramy No. 5 na ulicy Miłej, usiłując zabrać mu 400 rb. i bijąc go rewolwerami głowie. Lecz i tym razem wskutek alarmu bandyci uciekli. W pogoni uderzyli stróża rewolwerem w głowę, raniąc go ciężko. Raniony też został przechodzeń Żyd, którego zabrano do cyrkułu. Dwaj bandyci zbiegli w ul. Pokorną, trzeciego zaś ujęto na ul. Kupieckiej w pobliżu Dzikiej.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Pożar.

W Krowodrzy około Krakowa wybuch groźny pożar. Z niewiadomego powodu zapaliła się drewniana, kryta smołą chata Ludwika Sowy. Ogień w jednej chwili objął domostwo i zagrażał sąsiednim drewnianym budynkom, z których wiele ma strzechy. Tylko brakowi wiatru zawdzięczać należy, że pożar nie przybrał większych rozmiarów. Gorąco było tak wielkie, że popękały prawie wszystkie szyby okolicznych domów, między innymi w budynku szkolnym. Przedmieście to bywa często nawiedzane pożarem. Nie dalej jak w jesieni z. r. spaliła się sąsiednia realność włościanina Rajtara. Sam Ludwik Sowa w ostatnich kilku latach miał pożar trzy razy. W akcyi ratunkowej brała udział straż pożarna miejscowa z okolicznych wsi, oraz krakowska.

Ofiara wody.

Lwów. — Dr. Leon Cjeplik, profesor gimnazyalny z Nowego Sącza utonął podczas kąpieli w stawie pełczyńskim.

Grady.

Pisma lwowskie donoszą o burzach gradowych, które nawiedziły dn. 3 b. m. powiaty grybowski gorlicki, jasielski i strzyżowski.— Jest to przestrzeń, licząca mniej więcej 10 mil długości w linji powietrznej. Chmura gradowa nadciągnęła z północnego zachodu,— znajdując się o godzinie 1 po południu ponad Grybowem i Gorlicami, przesunęła się w kierunku wschodnim ponad Bieczem ku Jasłu, zmieniła kierunek na północno wschodni i o god. pół do czwartej po południu znalazła się nad Strzyżowem. Grad padał pasami, wskutek czego w niektórych gminach wszystko, co stało na pniu, zostało z ziemią zrównane, podczas gdy gminy sąsiednie bardzo małe, albo wcale nie ucierpiały.— Ogromne spustoszenia miał grad poczynić w pow. grybowskim — gdzie w niektórych gminach — jak powiadają — wszystko w polu zostało zniszczone. W pow. gorlickim, który stosunkowo najmniej może ucierpiał, największe spustoszenia poczynił grad w Bystrej, Stróżówce, Kobylance, Zagórzanach. Korczynie i wielu innych gminach, zwłaszcza w okolicy Biecza.

Z dwuch tylko obszarów dworskich w Kobylance i w Korczynie zgłoszono w ajencji krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń w Gorlicach szkody gradowe na przeszło 40,000 kor. Można przypuścić że w samym powiecie gorlickim szkody gradem zrządzone dochodzą setek tysięcy koron, przeważnie nieubezpieczonych, zwłaszcza o ile chodzi o plony włościańskie. W powiatach grybowskim, jasielskim i strzyżowskim,szkody są znacznie większe. Z tegorocznych plonów zdołano uratować tylko żyto, które częścią zostało już zwiezione do stodół, częścią stało w kopach. Reszta zbiorów na pniu przepadła przed samemi żniwami. Również ucierpiały miasta Gorlice, Grybów, Biecz, Jasło i Strzyżów, w których grad wytłukł mnóstwo szyb, uszkodził dachy, poniszczył zabytki, jak np. w Bieczu cenne witraże w kościele parafialnym i tp. W samych Gorlicach grad dotychczas należał do rzadkości. — Zdarzało się w poprzednich latach iż niekiedy padał drobny, lecz nigdy nie wyrządził szkody. Grady takiej wielkości i o tak fatalnych skutkach, nawet starzy ludzie w Gorlicach nie pamiętają.

Porwanie neofitki.

Lwów. — W domu opieki SS. Serca Jezuswego przebywała niejaka Sofia Bleichówna z Borek pod Tarnopolem, przygotwując się do przyjęcia chrztu św. Jej rodzina wszelakimi sposobami próbowała ją dostać w ręce. Najpierw oskarżyła ją o kradzież 200 koron Bleichówna potrafiła jednak w sądzie wykazać swoją niewinność.— Gdy następnie i inne sposoby nie pomogły, podstępem uprowadzono biedną dziewczynę. — Jeden żyd przebrał się w mundur woźnego, drugi udawał funcjonarjusza sądowego i pod pozorem, że przysłani zostali ze sądu po Bleichównę, uprowadzili ją ze sobą. Policya wdrożyła dochodzenia.

Rzymskie monety w Galicyi.

W Kasperowcach kolo Zaleszczysk, znaleźli pasterze na gruntach hr. Jerzego Dunina-Borkowskiego skarb monet rzymskich, ukryty pod kamieniem na brzegu Seretu. Wykopalisko zawierało około 1,000 monet, przeważnie srebrnych denarów z czasów pierwszych cesarzy, uległo jednak częściowo rozprószeniu.

Wygoda dla nóg.

Severy Proszek do Nóg jest największą wygodą dla nóg obolałych swędzących i nerwowych. Przynosi on ulgę zmęczonym, bolącym i pocącym się stopom. Spróbuj go dzisiaj. Jest sprzedawany przez wszystkich aptekarzy, 25 centów. Nie przyjmuj naśladownictw. Paczka próbna darmo. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the
POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
L. Haduch, Editor.
56—22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 GRANT.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co.,
56—22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych....$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych....$2.00
Pojedynczy numer.........................05

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

UWAGI.

Za stosowne uważamy choć w kilku słowach dać wyjaśnienie na uwagi poczynione w Polaku w Ameryce i w Polaku Amerykańskim, dziennikach Buffalowskich. Poruszyliśmy przed tygodniem sprawę odezwy Kolegium Notre Dame, nie by komu dokuczyć, nie ze względów osobistych — lecz z czystej wypłyręło to zasady bronienia tego co polskie— co nasze — co swojskie.

Znając Seminaryum Polskie z lat dawniejszych wiemy, iż mimo niejednego czasami zapatrywania ze strony zarządu, zakład był i będzie polskim.

Tak redaktor „Polaka w Ameryce'' jak również redaktor „Polaka Amerykańskiego'' znają doskonale położenie w Seminaryum w Detroit, daleko lepiej od tych, którzy informują się li tylko z gazet.

W całej tej sprawie dziwi nas bardzo jedna rzecz, a mianowicie podniesienie sprawy przez ówczesnego redaktora „Dziennika Polskiego'' obecnego redaktora „Polaka Amerykańskiego'', i walka jego o polskość Seminaryum Polskiego. Byliście tam na miejscu,— mieliście wszelkie szanse porozumiewać się z Wnym ks. Rektorem i profesorami Seminaryum. Przez kilka tygodni sprawa Seminaryum nie schodziła ze szpalt. Z jednej strony biliście na zabój o rezolucye, a z drugiej głosiliście o wygrywkach na korzyść Seminaryum, a obecnie dla Was polskość Seminaryum w zawieszeniu? Głos decydujący w sprawie polskości zakładu ma bezkwestyi ks. Rektor, dlaczegóż więc w pierwszej linii nie było się zwrócić do Niego, zamiast wysyłać petycyę do ks. biskupa? Dlaczegóż ks. Rektor swoim słowem nie dał poznać Polonii Detroickiej swojej opinii? Będąc na miejscu w Detroit, można to było bardzo łatwo zrobić i jakiekolwiek sprawozdanie ogłosić.

Strzał na daleką metę może trafić, lecz jest większe podobieństwo chybienia.

Redaktor obecny „Dziennika Polskiego'', o ile wiemy, zna dokładnie również Seminaryum Polskie, zna Prof. Piątkowskiego. Na pewno rozmawiali nieraz o zebraniach i rezolucyach Polonii Detroickiej do ks. Biskupa; lecz ani słowem nie dali znać światu w jaki sposób sami zapatrują się na tę sprawę.

Pytamy się dlaczego tak jest? Co za powód, iż zwykle tak czynny w sprawach polskich prof. Piątkowski ani słówka nie napisał w sprawie polskości Seminaryum? Kto pracuje tak jak prof. Piątkowski od 20 lat w zakładzie, pracuje sumiennie, pracuje, śmiało powiemy, za śmieszne wynagrodzenie, zdaniem naszem, powinien mieć w tej sprawie głos i głos powinien był zabrać.

Pytamy się redaktora „Polaka Amerykańskiego'', a przypuszczamy napewno iż rozmawiał z profesorem Piątkowskim, jakie zdanie w tej materyi wypowiedział, a zapewno wnioskować będziemy mogli o usposobieniu w Zarządzie.

Polskości Seminaryum w Detroit kwestyonować nie myślimy, a zdania stawiane w obronie katedry języka polskiego uważamy za wypływające z osobistej sympatyi redaktorów ku prof. R.Piątkowskiemu.

A no rakiem postępują panowie w Zarządzie Centralnym Z. N. P. w sprawie Sokolstwa. Odnieśliście zwycięstwo tracąc więcej od zwyciężonych, a najlepszem tego dowodem „Uwagi'' Redakcyi ostatniej „Zgody'', a zwłaszcza ustępy końcowe, o cofnięciu Sokolstwa we właściwe granice. — Jak potrawa przesolona nie smakuje, tak również zagalopowanie się na Zjeździe w Cleveland O., jest nie do strawienia. Trzeba się cofnąć, zmodyfikować konstytucyę, a mamy nadzieję, iż Sokolstwo nie tylko połączy się, ale Z. N. P. przysporzy masę młodych, dzielnych Członków. Kogo redaktor miał na myśli, gdy pisał, iż nie pojmią dążeń Sokoła i nieprzyjaźni są sprawie sokolej, niewiemy, lecz że Mu się przewijały te „koziołki'' jesteśmy pewni.

(Nadesłane.)

W ODPOWIEDZI na Korespondencyę K. Grackiego i rezolucyę z Gniazda No. 69 umieszczone w Dziennikach Z. N. P. w dniach 17 i 18-go Sierpnia.

My niżej podpisani członkowie ćwiczący Gniazda L. 69, którym to prócz wypowiedzenia słowa nic więcej nie pozostało, co z następnego okaże się, zamierzamy choć pokrótce odpowiedzieć na korespondencyę i rezolucyę wysłane z gniazda L. 69.

K. Gracki członek naszego gniazda wysyłając korespondencyę nie miał czego innego na celu jak tylko zochydzić w oczach Polonii Amerykańskiej prezesa Okręgu IV druha dr. T. Starzyńskiego. Niechcąc sprawy podnieść nieopatrznie, jakkolwiek młodzi, informowaliśmy się u rozmaitych osób co do zarzutów podniesionych w wyż wspomnianej korespondencyi. — Już sam początek, w którym K. Gracki obwinia naszego Prezesa,iż miał konszachty z byłym prezesem druhem B. Zaleskim jest fałszem, godności Sokolej ubliżającym a to iż stanowczo jesteśmy pewnymi, iż były prezes Sokoła od dwu lat nie był w Pittsburgu, z druhem Starzyńskim nie konferował i żadnych planów na przyszłość nie planował.

Rozpocząwszy kłamstwem K. Gracki w dalszych swoich wywodach opisuje posiedzenia okręgu IV. Jako Sokół obowiązany konstytucyą do zachowania tajemnicy posiedzeń, takowe w piśmie umieszcza podając tem samem sprawy nasze Sokole na obgadywanie osobom do tego niepowołanem i narażając przeto Sokoła na zniechęcenie dla nowych członków. Tem sposobem K. Gracki dopuszcza się zdrady względem Organizacyi do której należy, a co za tem idzie zasługuje na karę podług przepisów konstytucyi i to pod wszystkiemi w tymże artykule (X) zawartemi przewinieniami. Co do dalszych wywodów o posiedzeniach zwołanych na dnie 8 i 11 sierpnia, K. Gracki myli się stanowczo twierdząc, iż Deklaracyę nadesłane przez Wydział Sokoli z Chicago nie były dostatecznym powodem do zwołania posiedzenia okręgowego. Okręgi potworzono na to, by wszelkie ważniejsze sprawy były obrabiane w okręgu, a następnie przekazane gniazdom. Wydział Związku Sokołów, naszem zdaniem, powinien był odnieść się do gniazd przez wydział, a nie jak to uczynił pomijając takowy.

Druh Starzyński zwołując posiedzenie okręgowe dowiodł tylko iż sprawy Sokole leżą mu głęboko na sercu, pracuje dla idei Sokolej, przeto zasługuje na tem większe uznanie i votum zaufania.

Rady jakie K. Gracki daje druhowi doktorowi Starzyńskiemu mogły się wylądz tylko w głowie K. Grackiego, u ludzi zaś rozumnych wywołały śmiech i bardzo kiepską opinię dla tych, którzy dopuścili umieszczenie takiej korespondencyi w tak poważnym piśmie.

Dr. Starzyński od lat zamieszkały w Pittsburgu nie jest obywatelem, któryby jak K. Gracki zawinął cały swój majątek w chusteczkę od nosa i wyniósł się gdzie pieprz rośnie. Druch Starzyński jest z zawodu doktorem, ma znaczenie między Polonią Pittsburską. W wielkiej mierze jego wpływowi zawdzięcza Sokół gniazdo No. 8 piękną hale, — za jego wpływem powstało dziesiątki gniazd i grup Z. N. P. a czem K. Gracki?!

Nie ubliżamy jego pracy, boć wszyscy robotnikami jesteśmy, jednak pozycya jego zależną jest od „widzimisię'' podbosika kolei Pennsylvania. Gdyby zdanie jego jednak istotnie kierowało się ku dobru Sokolstwa i druhów ćwiczących chętnie poszlibyśmy z nim nie oglądając się ani na stanowisko ani na zasługi druha Starzyńskiego; jednakwoż postępowanie jego w korespondencyi uznajemy za błędne nie zgadzające się z ideałami Sokoła, a dla Związku Narodowego Polskiego, którego członkami jesteśmy, wskutkach wprost za fatalne.

W numerze z dnia 18 sierpnia b. r. pojawiła się rezolucya gniazda S. No. 69, potępiająca druhą Starzyńskiego. Co do tej utrzymujemy to samo cośmy powyżej napisali.

Pragnąc jednak wytłomaczyć nasze stanowisko jako członków tego samego gniazda podajemy:

Gniazdo S. 69, liczy członków 60. Z tych członków ćwiczących dziesięciu reszta do Sokoła należy jużto dla ubezpieczenia lub też dla interesów osobistych, z imienia Sokoli, z działalności — niewiadomej nazwy. Otóż ci po większej części z imienia Sokoli — wbrew uczuciom większości członków ćwiczących na ostatniem posiedzeniu uchwalili potępienie naszego druha prezesa Starzyńskiego, którego postępowanie my niżej podpisani za dobre dla Sokolstwa uważamy i pod jego przewodnictwo się oddajemy.

Jakkolwiek młodzi jesteśmy o ile mogliśmy poznać dążenia Sokoła, czy to z czytania, czy to z odczytów druha redaktora Osady szczególniej odczyt trzeci, czy to z nauk naszego naczelnika okręgowego drucha Szybatki, całem sercem Sokoła Polskiego pokochaliśmy, nad rozwojem idei Sokolej między tu urodzonymi pracować przysięgamy, autonomiczny rozwój Sokolstwa popieramy, Związek Narodowy Polski, jako starszego brata o pomoc prosimy lecz nie pozwolimy by nas wyzwiskami traktowano.

W dowód czego własnoręcznymi podpisami stwierdzamy.

H. Paczewski,
Wł. Pawlak, nacz.
Wac. Paczewski,
Wł. Jasieński,
Łuc. Olszewski,
St. Kozłowski.

— Mamy w Pittsburgu i okolicznych miastach i miasteczkach massę polskich sklepikarzy, saluni stów i przemysłowców, — lecz szersza publiczność, — oprócz ich kumoszek i kumotrów, — nie wie o tem że oni mają jakieś „sztory'' szapy, czyli składy kupieckie i warsztaty. Winni temu są oni sami bo nie ogłaszają się w Wielkopolaninie. — Innonarodowcy są pod tym względem mądrzejsi, bo choć innonarodowcy, a jednak ogłaszają się w Wielkopolaninie, — a ogłaszają się bo im to korzyść przynosi! — Mądrej głowie dość dwie słowie! — Ogłaszajcie się w Wielkopolaninie.

Podatek Narodowy
— na —
POLSKĄ OCHRONKĘ
w Emsworth, Pa.

Ks. prob. B. Strzelczok, Dayton, Ohio	5.00
Ks. prob. J. Wasyliszyn z Glen Campbell	5.00
Jan Patoczek, Arcadia, jeden bond darowany	1.00
Kolekta Lipcowa w parafii śś. Apostołów Piotra i Pawła Arcadia, Pa.	12.00
Kolekta Lipcowa z parafii św. Michała, Glenn Campbell	7.19
Aug. Szopiński Winona, Mo.	50
Józef Walerych, Herrich O.	1.00
Przyjaciel Sierót	2.00
N. N.	1.00
Jan G.	2.00
N. N.	50
Za bilety z pikniku p.p W. Szelong	6.25
Za bilety z pikniku p. J. Walkowski	2.00

Podziękowanie.

Wnemu ks. prob. J. Wasyliszyn, i Jego parafianom z Glenn Campbell i Arcadia, najserdeczniejsze dzięki za kolektę Lipcową Dzięki pp. Szelongowi i Walkowskiemu za sprzedanie biletów.

Wnemu ks. B. Strzelczokowi i wszystkim powyżej wymienionym Ofiarodawcom, Sierotki dziękują serdecznie staropolskiem — „Bóg zapłać.''

Wnych ks. ks. Proboszczów, którzy dotychczas nie przysłali kolekty Lipcowej, uprzejmie proszę o łaskawe nadesłanie takowej abym mógł wysłać listę do Najprzew. ks. Biskupa i zarazem ogłosić takową we Wielkopolaninie.

Życzliwy w X-ie
Ks. C. Tomaszewski, C. S. Sp.
Żebrak dla Sierót.

Kochane Sierotki!

W ostatnim numerze „Wielkopolanina'', jakiś poczciwy Wojciech, wspomniał o tem, że skoro dostanę wypłatę, poszlę Sierotkom ze dwa dulary.

Dzisiaj to czynię, prosząc was bardzo o szczerą modlitwę.

Ja to właśnie jestem tym człowiekiem, którego Wojciech przekonał, że dawać jałmużnę polskim sierotom, to święty obowiązek każdego polaka, a kto inaczej myśli i twierdzi, ten to robi jedynie z jakiejś złości, zazdrości albo pychy.

Już to taka nasza polska natura. Jeden drugiemu zazdrościć musi, chociażby sprawa była najświętsza i wszystkich obchodząca.

Na ten przykład co do Ochronki w Emsworth. — Dawniej niejeden nagadał, że Ochronka wcale niepotrzebna, a kiedy księdzu Tomaszewskiemu zachciało się budowy, to niech teraz sobie ją zapłaci. — Kto mu kazał budować? — Kto go o to prosił? — Porwał się na to dzieło, może jeno dla tego, aby się wsławić.

Takie słowo były mówione; — sam to słyszałem na własne uszy, mówił tak niejeden nawet ksiądz, a i ja też tak dawniej mówiłem, ale nie teraz więcej.

Takie gadanie już powinno ustać, bo na nic się nie przyda i tylko szkodzi dobrej sprawie.

Że Ochronka nam jest potrzebna, to przecież każdy, co ma trochę oleju w głowie i źdźiebełko serca, przyznać musi i przyzna. — Gdzieby były nasze polskie sierotki, a jest ich 200 w Ochronce

A no! można je było posłać do Detroit albo do Buffalo, albo też w końcu do ajryskich i niemieckich Sierocińców. — Tak?! — to Polacy w Detroit i Buffalo mają dbać o sieroty z Pittsburga i okolicy, a my tu coś 60 tysięcy Polaków będziemy siedzieli cicho, tak jakby nam o nic nie chodziło, jeno się najeść, napić, zabawić i wyspać?

To by dopiero ładnie było z naszej strony. — Jakbyśmy w takim rozie nazwać się mogli Katolikami i Polakami?

Co innego, gdyby nasz Pittsburg był mały, w okolicy też nie byłoby wielu Polaków! — W takim razie, te parę sierót możnaby odesłać gdzieś daleko, bo dla tych paru Ochronki budować by się nie opłaciło. —

Ale mój ty Jezu! toć nas tu jak mrówek! chyba nie mniej jak 60 tysięcy. — Co chwilę śmierć, co chwilę wypadek, sierót codzień przybywa, czyż więc nie jest to naszym obowiązkiem starać się o opiekę dla tych biednych sierót?

To ajrysze i niemcy tylko, wiedzą co jest miłość bliźniego? oni budują Ochronki, opiekują się swemi sierotkami, a my mamy tylko im się kłaniać i prosić, aby też i nasze sierotki przyjęli, zrobili z nich niemców lub ajryszów i jeszcze im za to płacić?

Fe! wstydby był, gdyby tyle tysięcy Polaków tak miało myśleć.

A więc Ochronka nam potrzebna. Mamy ją zbudowaną i to w bardzo pięknem miejscu, sierotek jest około 200, uczą się jak kochać Boga i Ojczyznę, nic więc nam nie pozostaje,jak tylko wszystkiemi siłami popierać to dzieło, każdy dać co może, jeden drugiego zachęcać, jeden drugiemu przypominać o tym narodowym podatku.

Ja jestem bardzo ciekawy, czego niejeden zazdrości ks. Tomaszewskiemu? chyba tej ciężkiej pracy i tego, że niejeden gałgan go zwymyśla w gazecie pogańskiej lub w karczmie.

Boć nic innego ten ksiądz nie ma z tej pracy dla Ochronki.

Jego własnością ta Ochronka nie jest, do grobu jej wziąść nie może, zapisać jej nikomu nie może, bo się należy do wszystkich Polaków w Pittsburgu i okolicy, więc czego mu zazdrościć?

Chyba tego honoru, że jak się długi spłaci, to powiedzą, że — ksiądz Tomaszewski dokonał wielkiego dzieła.

Tak! tu trochę prawdy. — To sęk. — Niejeden ksiądz, który jest zazdrosny, tak myśli i tak mówi, i wielu innych tak samo.

To też tłómaczy nieraz taką małą kolektę. —Ja znam dwóch księży, co strasznie by się cieszyli, gdyby tak Ochronka zbankrutowała, coby mogli wyśmiać księdza Tomaszewskiego i odebrać mu to trochę honoru, że założył takie piękne dzieło. — Jestto wcale nie ładnie, ale jeżeli jeszcze raz to usłyszę, to napiszę nazwiska publicznie w gazecie.

Z naszego South Side jakoś prawie nic a nic nie idzie na Ochronkę. — Czemuż to? Kto temu winien? czy tu ludzie też tak chętnie by dać nie mogli jak z północnej strony? — Po co ta zazdrość?

Byłem w Ochronce i rozmawiałem z ks. Tomaszewskim, a ten mi tak powiedział: „Prawda,ja tę myśl powziąłem, aby stanął Sierociniec polski w Pittsburgu, **ale nigdy i nigdzie** nie przypisywałem sobie całej zasługi. — Ja z mej strony daję siły, zdrowie,życie, ale oprócz tego muszę mieć pieniądze, które zbieram od wszystkich Polaków, dla tego nie mówię nigdy inaczej, jak tylko, **że wszyscy księża polscy i wszyscy Polacy zbudowali Ochronkę, — wszyscy razem utrzymują sieroty wszystkim też należy się uznanie i sława''.**

To jest święta prawda. — Ochronka do nas wszystkich należy, należeć będzie na zawsze do Polaków, więc naszym obowiązkiem jest długi spłacać, i sierotom dać jeść i je wychować.

Jeden człowiek nic nie zrobi.— Na jednego ciężar ten za wielki.

A zatem, niech ginie **przeklęta zazdrość,** niech giną uprzedzenia, a my ciesząc się z tego, że ksiądz Tomaszewski dla biednych naszych Sierót tak gorliwie pracuje, pomóżmy mu wszyscy, pomóżmy chętnie i prędko, a pokażemy dobrego ducha katolickiego i prawdziwy patryotyzm.

Nie wiem, czy gazeta wydrukuje to com napisał, bo tak dużo i trochę ostro, ale myślę że tak, bo napisałem to ze szczerego serca, pragnąc dobra Ochronki.

Pozdrawiam was drogie sierotki serdecznie. — Dawniej wasz wróg, a dziś najlepszy przyjaciel,

Jan G.....

Drodzy Bracia!

Powyższy list umieszczam bez poprawek, bo zdaje mi się, że wszystko co powiedział poczciwy Jan G... jest szczerą prawdą.— Listy takie, jak już raz powiedziałem, dużo dobrego zdziałać mogą, **gdyż są to słowa od serca do serca.**

Aby ci wszyscy, którzy w sercu poczuwają się do winy, raczyli jaknajprędzej porzucić tę zazdrość, która im przeszkadza w czynieniu dobrze, w pracy dla dobra społeczeństwa.

Tak! ja jaknajchętniej oddam moje siły i zdrowie a nawet życie dla Ochronki, ale sam absolutnie nic bym zrobić nie mógł.—

Ileż ja mogę zarobić dla sierót chociażbym dzień i noc jeździł po misyach i żebraninie? — Najwyżej 400 dolarów miesięcznie. — Aby utrzymać sieroty, zapłacić pensye, światło, opał, reperatury, procenta, potrzeba 1500 dolarów na miesiąc.

A gdzie spłacanie długu? — Parafia, z której jest np. 30 sierót, przyśle mi rocznie około 350 dolarów. Utrzymanie tych 30 sierót, licząc po 4 dolary od dziecka na miesiąc, wynosi rocznie 1,440 dol. — A więc ja muszę się postarać o to, aby gdzieś ten niedobór skolektować, a przecież tysiąc dolarów to nie bagatela. — Niech tak sobie postąpi jedna, druga i dziesiąta parafia, to jakżesz można wystać?

Gdyby każda parafia przynajmniej tyle zebrała w roku, ile kosztuje urzymanie sierót z tej parafii, w takim razie mógłbym kolektować na pensye, reperatury, światło i długi spłacać.

Ale gdy wciąż muszę się trapić o to, za co sierotkom damy jeść, to rzecz naturalna, że długi wciąż będą te same.

Trochę więcej dobrej woli ze strony Wnych księży, zwłaszcza tych, którzy mają w Ochronce po 40 lub 30 sierót ze swojej parafii a zaraz będzie inaczej.

Nasz lud polski chętnie da, jeżeli księża zachęcą, poproszą, nietylko raz w rok, ale kilka razy do roku.

Ochronka jest dziełem, którem zajmować się powinni wszyscy Wni księża i wszyscy Polacy z Pitsburga i okolicy. — Ufny, że odtąd większe będzie zainteresowanie się Ochronką, kreślę się życzliwy w X-ie

Ks. C. Tomaszewski,C. S. Sp.
Żebrak dla Sierót.

ZAWIADOMIENIA.

Baczność!

Tow. Rycerzy św. Michała No. II, Stawią się wszyscy członkowie w przyszłą niedzielę dnia 29go Sierpnia o godzinie 10ej rano do wzięcia udziału w odpuście, który przypada na powyżej wymienioną niedzielę.

Fr. Długoński, major.

Baczność!

Niniejszem zawiadamia się Rycerzy św. Michała No. III z gór, również zaprasza się Rycerzy św. Michała No. I z parafii św. Stanisława Kostki ażeby wszyscy raczyli przybyć w pełnej uniformie w przyszłą niedzielę dnia 29go Sierpnia o godzinie 10ej przed południem, ażeby wziąć udział w odpuście. Zwraca się uwagę że nie sami tylko szeregowcy mają się stawić, ale majorzy, kapitani itp.

St. Szoszorek, kapitan.

Baczność!

Niniejszem zawiadamiam Ryc. św. Michała Arch. No. 1, że w przyszłą sobotę dnia 28go Sierpnia b. r. odbędą się nasze wojskowe ćwiczenia na placu zwykłych ćwiczeń, na które każdy Rycerz obowiązany się stawić o godzinie 7ej wieczór. — **Uwaga!** Szanowni Towarzysze Broni Ryc. św. Michała No. 1, przykro mi jest to, że musze naszym niektórym Rycerzom zwrócić te uwagę, że nasze wojskowe ćwiczenia obecnie odbywają się co każdą sobotę wieczorem, a pomimo tego że Sobota, a zwłaszcza wieczory **w soboty są** wolne od pracy, pomimo tego Rycerze małej liczbie zgromadzają się na ćwiczenia, a przecież jest naszym Rycerskiem obowiązkiem nietylko chodzić przy szabli lub takową nosić, ale na to nosimy broń Rycerską przy sobie, abyśmy umieli nią władać aby tem przysporzyć naszemu rycerstwu i imieniowi Polaka sławy. A zatem Sz. Towarzysze Broni upraszam was, stawcie się w te sobotę na te wojskowe ćwiczenia, przecież nie jesteśmy dziećmi, lecz Rycerze, abyśmy mieli tylko pod karą służyć.

Jan Świtała, major.

Roczne posiedzenie Gwardyi św. Marcina na S. S.. odprawi się po sumie dnia 29go Sierpnia b. r. w hali parafii św. Wojciecha B. i M. Każdy członek jest obowiązany się stawić pod karą przepisaną w konstytucyi.

Jan J. Marciniak, sekretarz

Baczność!
Rycerze Huzarów Pułaskiego.

W przyszłą niedzielę to jest 29go sierpnia przypada w naszym kościele odpust parafialny, a zatem Bracia Huzarzy Pułaskiego aby się stawili wszyscy w pełnym uniformie o godzinie 10ej rano na dziedzińcu przed Plebanią, a potem wszyscy razem wyruszym do kościoła.

Augustyn Szramowski, major,
Ludwik Laszkiewicz, sekr.

KRONICZKA ZABAW.

— Towarzystwo św. Wojciecha grupa 490 Z. N. P. w Braddock, Pa., urządza wieczorek z tańcami dnia 28go Sierpnia w hali Sokoła przy Talbot ul.

— Tow. św. Kazimierza gr. 237 Z. Rz. Kat. urządza piknik dnia 29go Sierpnia na farmie Halińskiego.

— Tow. św. Józefa w Braddock Pa., urządza dnia 27go września Jesienny Bal w Polskiej Sokolni przy Talbot ul.

— **Popierajcie** te firmy kupieckie, które się ogłaszają w „Wielkopolaninie'', a kupując od nich, powiedzcie żeście widzieli ich ogłoszenie w „Wielkopolaninie''.

NA WAWELU.

Tak się stało, wolą i zrządzeniem Bożem, iż w noc jedną, wielce ciemną, miasto Kraków zapadło w kamienny sen. Posnęli na kozłach woźnice, sen ujął też policyantów, mury kamienic podpierających, zasnęły nawet wszelkie pijanice i rozpustniki, co nocami hałasy sprawiają. I wszystkie światła pogasły.

W onem mrocznem powietrzu, majaczyły tylko szczyty wież, niby wielkoludy, wyciągające szyje, aby posłuchać mowy wiatru z chmurami, czuwać też zdawała się Wisła, cichem pluskiem znak o tem dając. Spływały godziny w zaklętem milczeniu.

Dopiero około północy, jakiś ruch niezwyczajny wszczął się na zamku wawelskim, wraz drzewa i krzaki, opodal rosnące ,szmerem gałązek rozesłały wiadomość po całem mieście. Oto z pod ziemi, czy z powietrza, dobyły się dźwięki głuche, ale potężne, jak grzmoty — jak dalekie bicie surm, katłów, trąb, to znów... jakby zagrały armaty — czary? — wszystko umilkło.

Znów na dziedzieńcu zawkowym; rozbrzmiały powolne kroki. Lecz nie był to, jakoby chód człowieczy, ale niby stpąanie wiatru, łamiącego gdzieś daleko pnie drzew — tak szedł dziedzińcem ogromny mąż, cały zakuty w łyskającą zbroję, a u ramienia wisiał szeroki miecz. Szedł, a pod jego stopami kamienie dudniały ponuro i echo powtarzało donośnie każdy jego krok.

Chwila jeszcze — kroki ucichły, a ze zgrzytem rozwarły się szeroko drzwi katedry, z wnętrza buchnął blask, który tysiącem iskier zaskrzył w zbroi i szyszaku rycerza — poczem odrzwia zatrzasnęły się z łoskotem.

W kościele było niezwykle jasno.

Ze ścian, sklepienia, sączył się biały żar, a w miejscu posadzki, paliła się niezgłębiona otchłań drżącego światła, którego odblask padał na oblicza wykutych w kamieniu królów, co leżeli w nawach, na swych grobowcach, pogrążonych w cieniu.

Rycerz klęczał przed wielkim ołtarzem, zatopiony w modlitwie.

Wszędzie zalegała cisza, niczem nie zmącona.

W owem mżącem świetle, dźwigające pułap filary zdawały się czasem róść w górę, — pchać sklepienie w dal, łuki poszerzać....

Niekiedy pierś któregoś z leżących królów, jakby unosiła się zwolna na ramieniu, bez szelestu, jak w marzeniu sennem — czasem niektóry król łypnął groźnie powiekami, to czyjaś ręka musnęła sumistegò wąsa, ruchem niepochwytnym, szybkim, jak myśli — i znów słupy kurzyły się nagle, nieruchomieli królowie, tylko nadziemskie światło lśniło jednostajnie.

Wtem rycerz powstał. Równocześnie fala tonów wstrząsnęła ścianami katedry, tonów, zlewających się w jakąś starożytną melodyę, którą w tej samej chwili pochwyciły dziesiątki niewidzialnych piersi męskich, wymawiając w śpiewie one słowa, z któremi na ustach rzucał się w bój wojownik polski:

„Boga Rodzico, Dziewico''...

Z naw zaś wysunęły się szeregi barczystych, marsowycch postaci, a, rozwijając się w majestatyczny pochód, niknęły kolejno w płomieniejącej otchłani posadzki.

* * *

Bo tam, w głębi, była ogromna świetlica. Na jej ścianach mieniły się kosztowne makaty, wielobarwne chorągwie, skrzyły się stare zbroje, miecze, fuzye, a w środku stał długi stół, wokoło którego, w dwa rzędy, zasiedli wspaniali, poważni mężowie

Czerwony odblask płomienia, strzelającego na kominku z wielkich kłód drzewa, oświecał ich dumne, krlewskie oblicza, migotał w stalowych zbrojach, w jakie zakuci byli niektórzy, lub szkarłatem i złotem palił się w świetnych sukniach innych, to znów parskający płomień, oświeciwszy na sekundę całe grono, wynurzał z półmroku niepozorne, prawie zakonnie odziane postacie, które jednakże dstojność twarzy łączyła w całość z zebranymi.

Z siedzenia na pierwszem miejscu podniósł się w żelazo zakty mąż, niezwykłej tuszy, przenoszący wszystkich wzrostem. Szerokie jego oblicze, okolone obielałą brodą, tchnęło niezmierną powagą, a pod krzaczystemi brwiami, paliły się oczy przenikliwie, mądre. Od całej zaś olbrzymiej postaci biła taka nieugięta wola, że posłuszeństwo dlań zdawało się bezwzględną koniecznością.

Wsparł dłonie na dębowym stole, a źrenice jego naprzemian gasły, zasępione, to znów wilgotniały miłością wtedy, gdy wodził okiem po twarzach zgromadzonych królów, którzy ze skupieniem słów jego oczekiwali.

— Żałosno mówić — ozwał się niskim, pełnym troski głosem. — Siła tego lata zmarniało ludu. Godzi się zrachować poległe, aby za każdego okupu zażądać i sprawiedliwość wymierzyć. Nie upłynie godzina, a obaczycie, moi bracia, wszystkich, co zmarli od kuli, miecza, czy inną gwałtowną śmiercią, wyjąwszy opryszków, z których dyabla mość przegląd sobie uczyni.

Zamilkł na chwilę wielki władzca, poczem przemówił znowu w te słowa:

— Wszelka rana, każdy gwałtem przerwany żywot, jest długiem — długiem, który spłacić muszą ci, co ten dług zaciągnęli. Biada im, gdy tego wczas nie uczynią!

— Bo czas kary, czas pokuty, przeminął.

— Przed laty, naród polski, jak znędzniały wyrobnik, poszedł w służbę do obcych. Dla nich robił, dla nich rozlewał krew, a co zapracował, co odcierpiał, szło na spłacenie winności, przez ojców nagromadzonych.

— Teraz pracują dla siebie.

Królowie pochylili głowy.

Z mgieł przeszłości wypełzały do nich widma onych samowładnych, pysznych możnowładzców, tej szlachty zaślepionej, niewdzięcznej, zatruwającej im życie, łamiącej ich najlepsze chęci, najszlachetniejsze usiłowania.

Oto znów bogata ich wyobraźnia, lotem przebiegającej błyskawicy, ukazała im chwile konania Rzeczypospolitej i w zawrotnym pędzie jęła roztaczać obraz po obrazie:

— Tu hula szlachta za pożyczone pieniądze — lśnią czerwone, spocone oblicza, błyszczą szkarłaty, jedwabie, mienią się szable od cennych kamieni, huczą okrzyki pijane...

— Tam brzmi napuszona, kłamliwa mowa....

— Ówdzie kłębi się wszeteczny, kusy rój polskich Francuzów...

Dalej płonie wieś za plecyma objuczonego łupami żołdactwa...

— Indziej garnie się szlachta do szyderczego oblicza, potrząsającego kiesą...

— A chłopek gotuje liście, korę z drzew i podlewa łzami...

— Gną się, rozpadają mury Rzeczypospolitej... Potem...

— Ziemia cała, niby osypana popiołem...

Jak na pogorzelisku przebiegający wiatr, wznieca tu i ówdzie czerwony żar, tak zrywają się gdzieniegdzie męże walczący, lecz, nie poparci, zmęczeni, padają na twarze — i wszędzie tylko jęk, tylko płacz...

O, Ojczyzno!

Wszakże na spopielałem podłożu wyrósł bujny, młody kwat — młody naród. Chwycił za młot, za siekierę, rozbił przesądy, niechęci, lenistwo, uzbroił się w wytrwałość, a pocił się nie od tanów, lecz od całodziennej pracy. Młodszej swej braci niósł światło i serce, pracowali razem, a ziemia okrywała się tysiącami dostatnich chat. Wrogowi zaś ukazywał zaciśnięte zęby i wzrok, co mówił: poczekam...

* * *

Wtem królowie powstali z żywością, obudzeni z zadumy, gdyż rozwarły się jakieś niewidzialne drzwi i do świetlicy wtargnął skłębiony szereg żołnierzy. Ci, co weszli zajęli jeden kąt, ale za nimi cisnęły się nieprzerwanie gromada za gromadą — już zalali całą ścianę, a zdawało się, że ogromna izba nie zdoła ich pomieścić.

Żołnierze ci przedstawiali widok przerażający.

Byli wychudli tak okropnie, że poszarpane mundury zwisły na nich w ostrych, kańczastych zarysach, a obnażona gdzieniegdzie pierś, dozwalała rozróżnić pod brunatną skórą kabłąkowate kości klatki piersiowej. Twarze ich, pełne dołów, wydatniających każdą kość, zamazane krwią, oczernione dymem, świeciły zastygłem, szklanem spojrzeniem nieruchomych oczu, wyrażających najczęściej obłąkanie lub rozpacz.

Zdawali się być ofiarami rozwścieklonego dyabła, w istocie byli pomiotem wojny na dalekim wschodzie. Świadczyy o tem przedziurawione na wylot piresi, czaszki, porozrywane tułowia, co świeciły dziurami, otoczonemi zaschłem sklepiskiem krwi, świadczyły wiszące w powietrzu ręce, nogi, chybocące się dla braku oparcia, czerwone, strzaskane głowy.

Pod naparciem przybywających ciągle zastępów, ściana cofnęła się w głąb, a jak daleko oko sięgało, szarzał wszędzie tłum dzikich, rozczochranych głów, poruszających się w ciszy, jak fala, to w jedną, to w drugą stronę.

Nagle u wejścia pochód zamienił się żywszemi barwami. Zjawiła się gromadka kobiet i mężczyzn cywilnych, przeważnie robotników z odzieży. Kobiety przyciskały konwulsyjnie ręce do piersi z wyrazem bezgranicznego przerażenia, niektóre niosły na ręku zsiniałe dzieci; twarze mężczyzn miały często krwawe pręgi, ślady nahajek.

Odtąd przybywające nowe szeregi żołnierzy przeplatane bywały gęsto kupami ludności cywilnej, a po pewnym czasie, jawili się tłumnie ci ostatni tylko. Obok strojnego pana, szedł robotnik w wyszarzanej bluzie, tu świty chłopków, tam blada twarz damy, wykrzywiona rozpaczą, tu kilkoro zdumionych dzieci, dalej bieleją siwe włosy starca, tam studenci w mundurkach — i zdawało się, że niema końca temu okropnemu pochodowi, że tak się snuć będą wieczność całą, że to idzie cały naród polski wymordowany.

A owoż za tymi znowu jawią się nowe zastępy. Twarze ich znużone długą zamorską wędrówką, skołatane dolą ciężką, westchnieniem witają opuszczone mury sadyb swoich. I idą — nie złączeni w jedno ogniwo odwracając twarze, choć siła jakaś pcha ich ku sobie i zajmują ostatnie miejsca.

Nakształt starych drzew, górujących koronami ponad młodszą bracią leśną, wznosiły się nad owem morzem głów ludzkich, majestatyczne oblicza królów, którzy, zanurzywszy się w gęsty tłum, wypytywali, a wtedy odpowiadał im gromadny szmer słów, to rozdzielali słowa pocieszynia, pełni miłości dla tych drogich dzieciPolski, co użyci, jako narzędzie zbrodniczej ręki, czy, jako ofiaryokrucieństwa wroga,,— śmiercią zapłacili swą niemoc. I w koło każdego z nich, utworzył się szeroki wianek wzniesionych twarzy, błagalnych rąk, a z wszystkich tych serc biła troska o swoich, którzy jeszcze pozostali przy życiu.

* * *

Noc się pewno kończyła, kiedy ciemny tłum począł bieleć, jak wstający świt — stawał się coraz czyściejszy, przejrzystszy, jakieś opary przysłoniły wszystko, co krwawe, co okropne.

Wszystko topnieje, zaciera się, blednie, a jakby w gęstej mgle świecą już tylko tysiące płomyków, światełek, niby w noc zaduszną puste cmentarzysko.

A w mgłach owych błądzą przeczyste,, srebrne cienie, zaś gdzieś daleko brzmi głęboki, nizki głos:

— Musimy to przekonanie w nich utrwalać, że nie są męczennikami i tylko słabymi się staną przez wyczekiwanie cudzej pomocy, pomyślnych wypadków i jakiegoś bohatera, który (jak to w bajkach bywa) koniec ich katuszom położy i wszelką szczeŝliwością obdarzy. Musimy ich tedy w tem utwierdzać mniemaniu, że jedno na siebie mogą rachować, że, czego sami sobie nie zrobią, tego nikt za nich nie uczyni, że o co się nie pokuszą, na co się nie porwą, tego nigdy nie będą oglądać. I należy z całych sił tę chęć w nich rozniecać, iżby każdy, choćby najuboższy, coś pożytecznego dla Ojczyzny przyrzekł sobie uczynić. Bodajby rzecz najdrobniejszą — wedle możności. Wszelako, wyszukawszy — aby każdy przedtem osądził, zali jest to zaprawdę rzecz dobra dla wszystkich, aby, myśląc o Ojczyźnie, swojej wygodzie nie służył. A gdy się tak spólną chęcią połączą, nic ich nie rozerwie i gmach wybdują....

Kwiatowa Brama.

Po krótkiej wiośnie przyszło lato, gorące, skwarne.

Duszne powietrze tłoczyło piersi. Po jarzących promieniach południa, gdy słońce nieco zbladło, atmosfera stawała się wprost nie do zniesienia. Jakaś dziwna niemoc obezwładniała członki, ociężałe powieki opadały mimowolnie. Zmęczone kwiaty tuliły kielichy, cichły nawet ptaków srebrne głosy, ludzi i naturę ogarniał nieprzeparty sen....

W szkolnym pokoju bogatej willi codziennie o tej porze ta sama powtarzała się scena: sześcioletni Jerzyk zasiadał ze swym młodym wujem do żmudnej lekcyi początków czytania. Po kilkunastu minutach wytężonej uwagi malec poczynał z wysiłkiem szeroko otwierać wielkie i modre, jak polne bławatki, oczęta, mrugał niemi raz po raz, piąstkami tarł niemiłosiernie, lecz nieposłuszne powieki długą rzęs firanką zasłaniały źrenice i wreszcie główka, kiwnąwszy się parę razy, jak kwiat podcięty opadała na książkę, różowa buzia pieszczotliwie tuliła się do białych kartek, otoczona złotych loków kaskadą.

Borys, ubawiony walką dziecka ze snem, nie chcąc go męczyć, udawał, że tego nie spostrzega, a gdy chłopczyna spał już na dobre, wtedy młody nauczyciel wstawał cichuteńko, brał gazetę lub siadał w oknie i przypatrywał się pięknym widokom roztaczającym się z okien willi.... Czekał.

Lecz dzisiaj Borys czekać nie może.... Wstał więc cicho z ulubionego kąta, okno zamknął i na palcach zbliżył się do stołu. Spojrzał z czułością na śpiącego malca i złożył gorący pocałunek na jego jasnej główce.

Jerzyk spał głęboko. Borys, stąpając ostrożnie, by nie skrzypnęła posadzka, był już u drzwi, gdy w tem coś się poruszyło pod stołem, Młodzieniec począł strofować półszeptem:

— Leżeć Boks, nie wolno iść za mną, pilnuj Jerzyka! słyszysz?

Olbrzymi san-bernard o długiej rudej szerści, kołysząc na niskich łapach ogromne swe cielsko, na słowa pana z powagą machnął kilkakrotnie ogonem i, stąpając leniwie, powrócił na opuszczone przed chwilą miejsce.

Borys drzwi przymknął i, oglądając się, czy go kto nie widzi, wyszedł do obszernej sieni, a stamtąd szybko po schodach na strych.

Tam, w najciemniejszym kącie, stała niewielka skrzynka z białego drzewa. Borys zbliżył się do niej na palcach, podniósł ostrożnie ku światłu, obejrzał, czy jej kto nie uszkodził i tak samo cichutko, unikając spotkania ze służbą, wymknął się przez tajemne drzwiczki do parku.

Szedł prędko, żwawo, cienistą aleją, otaczającą park w pół kole; paczkę gorączkowo przyciskał do piersi, często spoglądał na zegarek i coraz bardziej przyspieszał kroku.

Przeżywał w myśli następstwa swego czynu i z jakąś drażniącą zmysły ciekawością odtwarzał w wyobraźni mające nastąpić sceny.

Był na to zdecydowany... ale gdzieś na dnie serca jego skręcał się i zwijał, jak wąż, jakiś tajemny niepokój.... ból.... lęk....

Borys nie chce analizować tego głosu.... Nie czas już to!.... Cofnąć się nie może za żadną cenę ... i.... nie chce zresztą....

* * *

Borys był na uniwersytecie w Petersburgu. Porwany ogólnym prądem rewolucyjnym, wkrótce pod wpływem kolegów dał się wciągnąć do partyi bojowej i złożył zobowiązanie ślepego posłuszeństwa wszelkim jej rozkazom.

Kazano mu przedewszystkiem wracać do Moskwy i tam w domu siostry zamieszkać. Usłuchał.

Wiera, siostra Borysa, wdowa po bogatym przemysłowcu z Moskwy, pani wielkiej fortuny, piękna i młoda, rzucona w wir światowych rozrywek, szukała kogoś, komuby zawierzyć mogła opiekę nad małym Jerzykiem. Borys ofiarował swoje usługi. Podjął się chętnie roli opiekuna i pierwszego nauczyciela rozkosznego malca i namiętnie przywiązał się do dziecka.

Wśród młodzieży, która licznie odwiedzała salony jego siostry, uwagę Borysa zwrócił pewien młody oficer. Kapitan Orlapow był jednym z najgorętszych wielbicieli Wiery. Borys dowiedział się wkrótce, że Orlapow był synem dowódcy wojennego garnizonu w Moskwie. W jednej chwili zoryentował się w sytuacyi ... wiedział już, jaką misyę powierzył mu komitet rewolucyjny, wysyłając go do domu siostry. Doszło bowiem do jego wiadomości, że młody Orlapow wspólnie z ojcem brał udział w krwawem uśmierzaniu wybuchów rewolucyjnych w Moskwie. Ojciec umiał się zręcznie ukryć, syn był mniej oględnym.... sprawiedliwości musi stać się zadość....

Z nadejściem pierwszych wiosennych dni Wiera postanowiła opuścić stolicę i kaprys skłonił ją do obrania na letnie mieszkanie jedną ze swych uroczych willi podmiejskich.

Borys zrozumiał wkrótce grę.

Co dzień po południu kapitan Orlapow, już jako zdeklarowany narzeczony, przyjeżdżał z Moskwy konno w towarzystwie dwóch żołnierzy. Zatrzymywał się w pobliżu bramy, służbę i konia wysyłał na daleki spacer, z poleceniem czekania na drodze o kilka staj dalej, sam zaś szedł do pałacu. Tam, zabawiwszy długą chwilę, przechodził przez park pieszo i przez drzwiczki, zwane "kwiatową bramą", bo w letniej porze tonęły wśród cudnych pnączów wonnych powoi i głogów, wydostawał się na drogę i tam łączył się z swoją eskortą, nie narażając ani Wiery, ani siebie na gawędy.

Do tych właśnie drzwi spieszył w tej chwili Borys, a spieszył tem więcej, że trzeba mu było dużo naddawać drogi, by nie zostać spostrzeżonym.

Student szczerze nienawidził Orlapowa; gniewał go pewien odcień poufałości i lekceważenia, jaki przybierał w rozmowie z nim ten świetny, piękny młodzieniec. Wszak jego lat dziewiętnaście dawało mu prawo stanąć na równi z młodym oficerem; skąd więc ten ton wyższości? Drażniło go to, a myśl, że wkrótce ten obcy będzie miał wyłączne prawo do serca siostry, a względem Jerzyka zajmie stanowisko ojca, była mu wprost nieznośną. Zaciskał dłonie w bezsilnej wściekłości. Nie! nigdy! przenigdy on tego człowieka bratem nie nazwie!....

Ale Wiera go kocha.... będzie cierpiała.... może jego, Borysa, odtąd znienawidzi....

Wzdrygnął się.

Jakto? więc wahanie? Niestety już za późno.... przysiągł.... musi być posłusznym....

Szybko otworzył „bramę kwiatową" i znalazł się na pustej drożynie z zewnątrz parku. Nie tracąc chwili, gorączkowo położył w trawie tuż przy drzwiach zamkniętych skrzynkę drewnianą, która nosiła z wierzchu etykietę galanteryjnej firmy paryskiej.

W skrzynce mieściła się tak znakomita maszynerya, że, nastawiwszy ją według wskazówek otrzymanych, Borys miał pewność wywołania katastrofy. Wystarczyło lekkiego dotknięcia by eksplozya nastąpiła.

* * *

Chcąc wrócić do parku, Borys musiał przecisnąć się przez niewielki otwór w murze. Spieszno my było Serce uderzało coraz gwałtowniej.... niewytłumaczony lęk ściskał gardło.... Biegł, nie oglądając się, boczną ścieżyną, a gdy na palcach wśliznął się do pokoju, gdzie zostawił przed chwilą śpiącego Jerzyka, tchu mu brakło.... cały pokój kręcił się z nim razem i tańczył ... przed oczami migotały złote iskierki....

Dziecka nie było.... Korzystając z nieobecności wuja, malec widocznie wymknął się ze szkolnego pokoju i pobiegł do parku w towarzystwie wiernego Boksa.

Borys, którego sercem targnął szalony niepokój, pchnął drzwi gwałtownie i jednej chwili znalazł się w salonie, gdzie zwykle Wiera spędzała popołudniowe godziny.

Stała właśnie w oknie otwartem, a wzrok jej biegł mimowoli w stronę „kwiatowej bramy".

Gdzie jest Jerzy?! — zawołał Borys głosem tak zmienionym, że siostra odwróciła się do okna i, patrząc na niego swemi ślicznemi, pełnemi zdziwienia oczami, wybuchnęła wesołym śmiechem.

— Borysie! co tobie? uspokój się! nic się złego nie stało, jakkolwiek muszę przyznać, że nieroztropnie było zostawić dziecko bez opieki.

— Gdzie jest Jerzy?!!.... powtórzył Borys niemal z rozpaczą.

Teraz i Wierze udzielił się strach nieokreślony, ale zwracając oczy w stronę parku:

— Patrz — rzekła — przed chwilą mógłbyś ich jeszcze widzieć; teraz zasłoniła ich ta grupa drzew.... prosił o pozwolenie towarzyszenia swemu przyjacielowi, kapita....

Borys krzyknął przeraźliwie.... Rzucił się jak zwierz raniony, skoczył ną okno, stamtąd na taras i — w park.

Za chwilę Wiera, którą ogarnęło przeczucie jakiegoś strasznego, wiszącego nad głową nieszczęścia, biegła za nim, ale dojrzała już tylko cień Borysa. Pędził, jak wicher, wołając głosem strasznym, oszalałym, w którym sprzęgły się najwyższe śmiertelne przerażenie i rozpacz.

Nagle z poza grupy drzew błysnął ogień.... kłęb gęstego dymu wionął w powietrze.... od straszliwego huku wstrząsła się ziemia....

Śmiertelna cisza zaległa.... Spłoszone ptaki umilkły....

* * *

Borys zachwiał się i runął twarzą do ziemi z głuchym rozpaczliwem łkaniem. Więc żył.... gdy.... Jerzyk!.... Wzdrygnął się.... Zdawało mu się, że widzi poszarpane członki, a wśród nich nietkniętą cudną główkę dziecka.... Twarzyczka zastygła.... blada.... usteczka drobne zaciśnięte konwulsyjnie.... oczy przymknięte ... złote loki w nieładzie.... skrwawione.... Nie chce więc żyć.... nie może?.... po tem wszystkiem, co widział....

Lecz co to? Byłożby to wszystko snem czy marą?.... Tam, z głębi parku, ktoś woła na niego po imieniu.... Głos męski.... tak! Podniósł głowę i dźwignął się nieco na kolana. Czyżby śnił?.... Oh!....

— Wielki Boże! ... tam.... w dali rysuje się wyniosła postać młodego oficera.... a przy nim.... uczepiony ręki.... biegnie mały Jerzyk. Na długich rzęsach dziecka drżą brylantami nieobeschłe łzy, ale głosik dźwięczy, jak dzwonek. Jerzyk woła i biegnie ku niemu....

Borys płacze i śmieje się naprzemian, ale czuje, że gdyby ta chwila miała być tylko złudzeniem, postradałby zmysły. — Namiętnym ruchem porwał malca i przyciska do piersi, jak gdyby chcąc się upewnić, że dziecko żyje, aż malec, przestraszony tym gwałtownym wybuchem, zaniósł się od płaczu.

— To wszystko z winy Boksa — tłumaczył kapitan z bladym nieokreślonym uśmiechem. — Założyłem się z Jerzykiem, kto pierwszy dobiegnie do „bramy kwiatowej". Boks uniósł się honorem i, podczas gdy dziecku zaplątały się nóżki w wysokiej trawie, dał parę susów.... i całym ciężarem wpadł na „bramę kwiatową"....

Borys nie słuchał. Jedną ręką uniósł w górę chłopca, żeby matka ujrzała go już z dala.

— Spieszmy — zwrócił się do młodego oficera.

— Ale — począł ten ostatni wolno, spoglądając badawczo wprost w oczy Borysa — czy mogę mieć pewność, że pod dachem twoim będę.... bezpiecznym?...

Borys objął wilgotnym jeszcze wzrokiem postać młodego oficera i głosem, w którym brzmiały pieszczotliwe, miękkie i ciepłe tony, rzekł:

— Tak.... bracie....

AGENCI „WIELKOPOLANINA"

Agentami „Wielkopolanina", upoważnionymi do zapisywania abonentów, do zamawiania ogłoszeń i robót drukarskich dla „Wielkopolanina" i do kolektowania wszelkich należności za prenumeratę, ogłoszenia i druki, są następujący panowie:

———ooo———

Pittsburg, Pa.
F. Szarejko, 2711 Pen ave.
South Side.
J. Kopera, 1908 Harcums Alley.
S. Krantz, 2631 Josephine str.,
J. Maciejewski, 145 Pius str.,
Andrzej Nowak, 1911 Larkins a'y.
Barnesboro, Pa.
B. Pawłowski, Box 761
Braddock, Pa.
F. Kanarkowski, 852 Talbot ave.
Carnegie, Pa.
A. Wodziński, 401 Carothers ave.
J. Świtała, 9 Orchard st., Glendale.
Duquesne, Pa.
W. Gaca, 101 Medeow street.
Erie, Pa.
W. Filipowski, 525 E. 14 st.
Everson, Pa.
K Firlik.
Ford City, Pa.
F. Sporny, box 142.
Forest City, Pa.
M. Wiśniewski, box 551.
Glassport, Pa.
F. Królikowski.
Johnstown, Pa.
L. Gac, 416 Broad str.
Mount Carmel, Pa.
Grybel Jan, 332 N. Oak str.
R. W. Rosiński, 439 — 5 st.
Nanticoke, Pa.
F. J. Elbert, Market st.
New Kensington, Pa.
S. Nadolski.
1129 3rd ave., 11 st.
North Braddock, Pa.
V. Wiśniewski.
Scranton, Pa.
Marcin Borysiak, 1412 Stone ave.
Shamokin, Pa.
P. Wachowiak, 901 Hemlock st.
Uniontown, Pa.
Ig. Andrzejewski, — box 186.
Vandergrift, Pa.
H. Kamiński.
Wilmerding, Pa.
Piotr Dembiec.

Ashton, Neb.
J. Rosiński, Jr., Post Master.
Brooklyn, N. Y.
W. Grochowski, 151 Driggs str.
Dunkirk, N. Y.
A. J. Papierski, 44 Pine str.
St. Hedwig, Texas.
A. Strzelczyk.
Lockhart, Texas.
T. Szałwiński, R. F. D. No. 21.
Brenham, Texas.
J. Nowak.
Falls City, Texas.
J. W. Szałwiński.
Yorktown, Texas.
A. J. Styra.
Cedar, Michigan.
M. Brzeziński, R.F.D. no. 1, box 72
Bay City, Mich.
A. Michalak, 708 Van Buren st.
Isadore, Mich.
T. Jamrog.
Grand Rapids, Mich.
L.O.Jurkiewicz, 185 W. Division st
Gaylord, Mich.
W. Mankowski.
Hartford, Conn.
B. Skomro, — 18 Union str.
K. D. Wiśniewski.
12 S. Prospect ave.
Meridan, Conn.
M. Bałon, 27 New str.
New Britain, Conn.
B. Dowjatt, 49 Sexton str.
Webster, Mass.
W. M. Szczepaniak, — box 108.
Millers Falls, Mass.
Partyka P. — box 13.
Marchee, Ark.
N. Malachowski, Post Master.
Pulaski, Wis.
Maryan Raczkowski.
Manitowoc, Wis.
A. Zondała, 25 & Washington st.
Radom, Ill.
J. Brzeziński.
Trenton, N. J.
J Kłosowski, 644 Indiana Str
W. Janczak, 644 — 2nd Str.
Wheeling, W. Va.
J. Turczyński, 4412 Wetzel st.

— Chcesz robić dobry interes, ogłaszaj się w Wielkopolaninie.

Stowarzyszenie kasy pośmiertnej pod opieką Matki Bożej Przedziwnej w Wilmington, Del.

ZARZĄD:

Wiel. ks. J. S. Gulcz, Radca Duchow.
Józef Biniewski, Cenzor
Maciej Biniewski, Vice Cenzor
Michał Robaczewski, Prezes
Andrzej Cisło, Vice Prezes.
Jan Jakubowski, Kasyer
Stanisław S. Jasik, Sekr, Jeneralny.
Jan Prostka, Vice Sekretarz.
Kontrolerzy:
Kazimierz Przybylski
Andrzej Karczewski
Jan Falicki
Jan Markowski,
Jan Kisielewski,
Michał Grygo.

Kolektorzy uprawnieni do kolektowania i zapisywania na mniejsze sumy ubezpieczenia::
Maciej Biniewski, na wschodniej stronie miasta.
Stanisław S. Jasik, na zachodniej stronie miasta.

Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywają się w pierwszy Piątek każdego miesiąca w klasie szkoły parafialnej o godzinie 8ej wieczorem.

Biuro Centralnego Zarządu mieści się pod No. 506 S. Harrison ulica. — Wszelkie korespondencye dotyczące Stowarzyszenia Kasy Pośmiertnej pod opieką M. B. P. adresować należy:

STAN. S. JASIK,
506 S. Harrison str. Wilmington, Del.

PORZĄDEK GRUP:

Grupa I. Tow. Matki Bożej Przedziwnej, posiedzenia każdą drugą niedzielę miesiąca zaraz po sumie w hali parafialnej. A. Cisło sekretarz finansowy 207 Porter str. — Wszelkie zaś korespondencye, tyczące się Tow. należy adresować: W. S. Szulc, sekr. prot. 1009 Maple str.

Grupa II. kolektorska, Tow. św. Antoniego, na zachodnią i południową stronę miasta. S. S. Jasik, kolektor 506 S. Harrison str.

Grupa III. Tow. św. Alojzego, na wschodnią i południwą stronę miasta, M. Biniewski, kolektor, 12 Robison str.

Wynlazek polaka.

Przy wyrobie spirytusu w gorzelniach używają kierownicy gorzelń t. zw. czystych kultur bakteryi kwasu mikowego i czystych ras drożdżakow. Odżywki te, niezbędne w gorzelni sprowadzają z Berlina, — wydając w ręce pruskie tysiące koron. Stacye gorzelnicze krajowe w Krakowie i Dublanach wytwarzają bardzo mało tych odżywek i nie są w stanie pokryć zapotrzebowania ani ¼ gorzelń w Galicyi, skutkiem czego berlinska stacya doświadczenia dla przemysłu gorzelniczego importuje do galicyi rocznie przeszło za 100.000 koron drożdży i bakteryi kwasu mikowego.

Obecnie wynalazł i opatentował znany w kraju technik gorzelnicy, p. Kazimierz Socki, aparat, który potrafi wyprodukować potrzebną dla kraju ilość tych bakteryi i wydrzeć zupełnie pruskie tego rodzaju wyroby. Jest to pierwszy tego rodzaju wynazek polaka, a badany na miejscu w gorzelni w Komarowie koło Halicza przez profesora politechniki, p. Sypniewskiego, okazał się doskonałym, a proukowane drożdżaki lepsze, niż berlińskie. Do zbudowania tego kosztownego aparatu przyczynił się z całą gotowością właściciel dóbr Komarów, p. Tomasz Horodyski i umożliwił młodemu wynalzcy uskutecznieswego dzieła. Dodajemy że jest to jedyny aparat w kraju, przez co zasługuje na uwagę i poparcie interesowanych sfer i powinien wyrugować zupełnie pruskie bakterye i drożdżaki z polskich gorzelni.

Zajmujący fakt.

Zajmujący fakt historyczny opowiadą dr. M. Dunin Wasowicz w ostatnim numerze Miesięcznika heraldycznego. Pisze tedy. Spędzając często ferye w szczerze zaprzyjaźnionym, zacnym domu hrabstwa Jerzostowa Duninów - Borkowskich w Młyniskach, przejrzałem w ubiegłym roku pierwszych pięć najstarszych tomów metryk tąmtejszej parafii, t. j. Janów Trembowelski, do której należą oprócz miasteczka Janowa wsie Dereniówka, Długie Podhajczki z Wybranówką Młyniska, Słobódka Proboszczowska, Słobódka Dworska, Zniesienie, Kobyłowski i Papiernia. Te dwie ostatnie miejscowości mające przeszło 4000 mieszkańców, stanowią osobną ekspozyturę. Parafia ta istniejąca od roku 1611 była dawniej jeszcze rozleglejsza — metryki zachowane jednak zaczynają się dopiero od czasu, w którym Kamieniec Podolski wraz z okoliczną krainą wskutek układu z Portą Ottomańską wrócił za Augusta IIgo napowrót pod panowanie Rzeczy pospolitej. Metryk tych jest cztery tomy. Wszystkie je dr. Wąsowicz zbadał po kolei. Owóż tom III i koniec tomu II go przypadają na lata 1757 do 1780 roku. I tu się okazuje, że w owych latach 23 ch mnóstwo drobnej szlachty mazurskiego pochodzenia poprzechodziło z obrządku łacinskiego na obrządek grecko katolicki. Formalnie jakaś mania zapanowała wtedy wśród tej szlachty zmieniać obrządek. Jakie były tego powody, dr. Wąsowicz nie wyjaśnia, bo w metrykach powodów nie uwidoczniano. Spisuje tylko nazwiska wszystkich tych rodzin, które właśnie przeszły na obrzą grecko-katolicki. Spis ten, ułożony przez dr. Wąsowicza, podajemy. Są następujący nazwiska: Bilinscy, Kaczkanowicz, i Hurowie Bilinscy, Dobrzańscy, Borowscy, Horodyscy, Badowscy, Pieniarz Badowscy, Czaykowscy, Malewscy, Hałuśczyńscy, Bystrzykowscy, Wykoccy Strzelbiccy Siczyńscy, Kruszelniccy, Smereczyńscy, Kłodniccy, Morwscy, Polanowscy Janowscy, Zielinscy, Stetkiewicze, Cielińscy, Kulczyccy, Winiarscy, Kalińscy, Jakubowscy, Stupniccy, Krzyczkowscy Wruscy, właściwie Uruscy, Krajewscy, Kowalscy, i Piskorscy.

Jak więc widzimy z tego spisu, mnóstwo rodzin bardzo znanych i wysoce dziś poważanych w narodzie polskim przeszło wówczas na obrządek ruski, a potem dopiero po roku 1782, zaczęło wracać napowrót do ob. łacińskiego. Zajmującym jest jest także fakt ten że rodzina Siczyńskich, która dzisiaj stała się sztandarem ukrainizmu, była przed rokiem 1757 polską i obrządku łacińskiego.

Odnależenie Arcydzieła.

W Wenecyi odnaleziono w tych dniach wśród niezwykłych okoliczności zbiór obrzów najsławniejszych mistrzów, który przed sześćdziesięciu laty znikł nagle bez śladu. Oto, co o tem donosi Gazeta di Venezia":

W jednym z najstarszych kościołów Wenecyi, założonym w r. 830 pod wezwaniem San Giuliano, który kilkakrotnie padał ofiarą pożarów, aż wreszcie odnowionym został według planów Sansowino, przystąpiono obecnie do robót restauracyjnych, które miały być przeprowadzone pod kierownictwem ludzi fachowych. Gdy fachowcy ci, badając dokładnie stan kościoła, wydostali się aż pod dach, zauważyli tam kupę rupieci, które pokryte były gęsto kurzem. Przy bliższem poszukiwaniu okązało się, iż pod rupiecami temi znajdowała się spora ilość obrazów. Obrazy te przeniesione natychmiast do galeryi San Marco, gdzie ostożnie przystąpiono do ich oczyszczenia. Już pierwsze próby oczyszczenia tych obrazów wskazywały, iż ma się przed oczyma arcydzieła najwyższej wartości. Na podstawie starych opisów kościoła skonstatowano, że istotnie znajdowała się w nim dawniej pewna ilość dzieł mistrzów. Jednakowoż od r. 1831 do 1840 nie wspomniano już więcej o tych obrazach. Prawdopodobnie ówczesmy prob. San Giuliano kazał wszystkie wielkie obrazy zdjąć i zastąpić je płytami marmurowemi, których refleksy rzucały w ciemne wnętrze kościola nieco światła. Arcydzieła mistrzów powędrowały więc na strych kościelny, gdzie przeleżały przeszło 60 lat aż obecnie znów je odnależono.

Odnależonę obrazy są następujących mistrzów: 1szy jest dziełem Tintoreta, i przedstawia Chrystusa! w drodze na ukrzyżowanie, dalej następują dwa obrazy Palmy młodszego pod tyt: Piłat wydaje ludowi Chrystusa", i „Zmartwychwstanie Chrystusa", następne cztery obrazy Corony i dwa mistrza Fiamengo.

Wreszcie odnaleziono obrazy A. Vincentino przedstawiające św. Hieronima i Teodora, oraz dwa małe, przedstawiające sceny biblijne. Innych bardo licznych obrazów i kartonów dotąd nie rozpoznano, są one jednak również niezwykłej piękności. Obrazy Corony i Vincentina są zupełnie w dobrym stanie, natomiast „Chrystusa z krzyżem" Tintorreta jest poważnie uszkodzony.

Skarb znaleziony w kościele San Giuliano, ma niepospolite znaczenie dla historyi sztuki, zwłaszcza odnośnie do Corony. Corona który urodził się w r. 1561 w Murano, zmarł już w r. 1605. Pomimo tak młodego wieku namalował on sporo obrazów. Dzieła znalezione w kościele San Giuliano dadzą obecnie możność należytej oceny znaczenia artystycznego Corony: wskazują one, że byłby w szeregu pierwszorzędnych mistrzów, gdyby go śmierć przedwczesna nie zabrała ze świata.

Z dziedziny Szatanizmu w wierze ludowej na Rusi.

Jeżeli świat dohistoryczny indyjskich Aryów przechowuje się aż dotąd w baśniach, przesądach, niektórych obyczajach i t. p. starej Europy aryjskiej, jeżeli cała cywilizacya chrześcijańska ostatnich tysiącleci nie zdołała unicestwić w łonie ciemnych mas ludowych jego cudów i dziwów tajemniczych... nie pozwala to nam się zdumiewać przechowującym się do dziś na Rusi wielu przesądom, zabobonom i gusłom — aż do praktyk średniowiecznego szatanizmu.

I dziś np. wiara ta w czary i czarowice jest tak rozpowszechnioną i silną, że w niejednym z zakątków tego rozległego kraju —jak i na naszem Polesiu drewlańskiem — zpewnościąby je i dziś pławiono, że odbierają mleko krowom, rzucają uroki różnych chorób robią zawitki w życie na głowy ludzkie.... a nawet odgrzebywanoby ich mogiły jeżeli po śmierci chodzą i straszą.... i ich trupy przebijanoby kołem osinowym, albo i całkiem na stosie palono jak to nie tak jeszcze dawno, bo w piewszej ćwierci przeszłego stulecia, miało miejsce i w mojej wiosce rodzinnej z niejaką babą Szumejczychą, której duszy udało przy spaleniu trupa przejść w jakiegoś nocnego ptaka i uleciеś na błota w uroczyska „Wykowce"... to i dotąd tam starszy.

Właśnie z dziedziny praktykujący się na Rusi szatanizmu notuje tu dla badaczy tego interesującego przedmiotu parę świeżych, zdumiewających faktów, z których ostatni jest straszliwem świętokradztwem.

Przed kilku miesiącami jednemu z obywateli ziemskich w mojem sąsiedztwie panu D. z B chłopi w jakiejś potwornej zemście za śmierć służącego w ekonomii parobka, który tragicznie zginął pod wywróconą furą wiezionych z lasu drzew, pomimo że rzeczony obywatel własnym go kosztem pogrzebał i uczynił, co mógł, dla rodziny zmarłego.... miejscowi chłopi, mówię odkopawszy nocą mogiłę pewnej, pogrzebanej niedawno baby którą posądzano, że była czarownicą .... szczelnie zebraną z wieka jej trumny ziemię cząstkami tejże nocy aż w kilkunastu miejscach na dworskich jego polach....co, że się działo zimą, dało się z łatwością sprawdzić.

A oto w całej sile wyrazu straszny fakt świetokradztwa na tle tegoż szatanizmu, noszący cechy — zaprawdę — jakby zaprzedania duszy dyabłu, niedawno miał miał miejsce podczas solennego odpustu w drugą niedzielę po Wielkanocy w kościele w Owruczu.

Wobec niewiadomości powodów tej zbrodni, sądzę że pobudki do tej spełnienia musiały wytrysnąć ze źródła takiej wiary miejscowego ludu.

Myśliwy pragnący mieć szatańskie szczęście na polowaniach ażeby sami dyabli napędzali zwierzynę pod jego rusznicę, a jej strzały były niezawodne, powinien z tej rusznicy roztrzelać na blizką metę Przenajświętszą Hostyę.

Jakoteż na tem zapewne, tle kiedy po skończonem nabożeństwie w przepełnionym kościele i na dziedzincu kościelnym liczni pobożni w całych krociach wyciągnęli się w dwa rzędy w prostej linii od ołtarza i ks. Jan Putan, proboszcz z m. Narodycz, wielce szanowny sługa Boży, z całem namaszczeniem ich komunikował, nagle zauważył że jeden znich tuż po przyjęciu Przenajświętszego Sakramentu, rzucając jakoś dziko oczyma na lewo i prawo, przyłożył rękę do ust, poczem szybko wsunął ją w zanadrze.

Ksiądz w przerażeniu w tejże chwili schwycił go za rękę... Obecna policya pośpieszyła z pomocą.. W tłumie powstał rumor niewypowiedzialny przerażenie, oburzenie... Schwytany w ten sposób na gorącym uczynku, delikwent okazał straszli. świętokradcą Ciała i Krwi Pańskiej...

Był nim podług zeznania u sędziego śledczego — pewien chłop prawosławny ze wsi Pieszczanicy.

Wzdryga się cała dusza wobec takich potworności potępieńczych... Aprzecież — XX ty to już wiek chrystyanizmu!.

Siostry Miłosierdzia, i Abdul Hamid.

Znana jest obawa exsultana Abdul Hamida przed zamachami na jego życie.

Nie dowierzając dworskim kucharzom, powierzył on swą kuchnię Siostrom Miłosierdzia otrzymawszy na to pozwolenie od papieskiego legata. Siostry mieszkały w pałacu, mogły jednak bez przeszkody spełniać swe obowiązki religijne Abdul Hamid obdarzał je wielkim szacunkiem i nieograniczonem zaufaniem. Mawiał nieraz, że jest głęboko przekonany iż anizłoto ani jakiekolwiek inne wynagrodzenie nie mogłoby skłonić owych „pobożnych kobiet" do złego czynu Poddani mając prośbę do sułtana uciekali się często do pośrednitwa Siostr. Pod koniec rządów Abdul Hamida zaszedł wypadek, że Siostry w ostatniej już chwili uzyskały kasacyę wyroku śmierci na pewnego politycznego skazańca, o co poprzednio napróżno starał się jeden z wysokich dygnitarzy dworskich.

PAMIĘTAJ, ŻE WIARA I NARODOWOŚĆ, TO SKARBY, KTÓRYCH ZATRACIĆ NIE WOLNO!

— Chcesz wiedzieć, co się dzieje w świecie? Zapisz sobie „Wielkopolanina"!

Dokończenie z 1ej strony.

Kompania postanowiła wyrzucić jeszcze pozostałych 350 rodzin z domów kompanicznych i zupełnie odciąć Shoenville.

We wtorek odbyły się przesłuchy 65 aresztowanych przed skwajerem Weber McDovell.

Pod silną strażą przewieziono aresztowanych do Pittsburga. — Sceny jakie nad brzegiem rzeki przy wsiadywaniu odgrywały się, wstrząsają dreszczem. Jakaś Polka z małem dzieckiem na ręku rzuciła się na szyję aresztowanego męża, tylko z trudem potrafio na ją oderwać. Ze sądu partyami po sześciu brano ich na przesłuchy. Między aresztowanymi — wielu Polaków zatrzymano za noszenie rewolwerów i innej broni.

Nowo przybyłe oddziały policyi są nadzwyczaj czynne. Nad całym McKees Rocks rozciągnęło niejako stan oblężenia, a wszystkich rewidują na ulicach. Stosownie do rozporządzenia nie wolno dzieciom wychodzić po 8ej godzinie wieczorem z domów. We wtorek wieczorem o mało nie przyszło do rozruchów. Zebrań nie wolno odbywać i gdy zbierze się kilku ludzi policya natychmiast rozkazuje rozejść się, a w razie najmniejszego oporu, są pałki w robocie i areszt.

Czas, by rząd Stanów Zjednoczonych wglądnął w sprawy pokrzywdzonych.

Ks. Biskup Paweł Rhode przybywa do Pennsylwani.

Niniejszem podajemy na razie program przyjęcia Jego Eks. ks. Biskupa Rhodego przez Polonię w Footedale, Pa.

Sobota 11go września.

5 godzina po południu, powitanie ks. Biskupa w Uniontown na dworcu kolei Pennsylwańskiej.

6 godzina, powitanie we Footedale i wprowadzenie na plebanię.

Niedziela 12go września.

8:30 rano, wsiadają na pociąg w Mounth Pleasant, Pa., parafianie i Towarzystwa z Mt. Pleasant i Mammoth z Wnymi Proboszczami: M. Kozłowskim i M. Krupińskim na czele.

8:45, pociąg staje w Everson, Pa by zabrać Proboszcza ks. M. Orzechowskiego, parafian i Towarzystwa.

9, pociąg staje w New Haven, by zabrać Jubilata ks. J. Łuniewskiego, parfian i Towarzystwa.

9:30, pociąg staje w Uniontown by zabrać Towarzystwa i parafian.

10, powitanie przez miejscowe Towarzystwa parfian z Donora, Monessen, Charleroi, California, Coal Center.

10:15, powitanie parafian z Mamoth, Mt. Pleasant, Everson, New Haven i Uniontown.

10:20, powitanie parafian z Republic, Keister i Brie Hill.

10:30, Wymarsz do kościoła.

11, poświęcenie kościoła zewnątrz.

11:30, Mowa pierwszego polskiego Biskupa przy figurze Matki Boskiej.

12, wejście do kościoła, poświęcenie ołtarzy i figór.

12:30, Suma pontyfikalna, którą odprawi J. E. ks. Biskup Paweł Rhode w asystencyi Wnych księży: A. Siwca, M. Kozłowksiego, A. Smełsza, P. Kwapulińskiego, J. Łuniewskiego.

12:45, kazanie wygłosi w kościele ks. C. Tomaszewski, a na cmentarzu koło figury, ks. M. Orzechowski.

1:45, Komitet podejmie gości na hali parafialnej.

4, Nieszpory i odprowadzenie gości przez miejscową Polonię na pociągi i tramwaje.

Proboszcz i Komitet.

Śmierć kapłana.

Milwaukee, Wis., 23go sierpnia. — Dzisiaj o godzinie 3 rano zmarł ks. Antoni Prądziński, proboszcz parafii św. Kazimierza.

Ks. Antoni Prądzyński urodził się 10 maja 1864 roku w Milwaukee. Gdy się jego rodzice wyprowadzili do Berlina, Wis., uczęszczał młody Antoni do tamtejszej szkoły elementarnej, a później do takiejże szkoły w Theresa, Wis.

W jesieni r. 1880 wstąpił do seminaryum duchownego w St. Francis. Wis., gdzie też ukończył wszystkie swoje nauki, wyświęcając się na kapłana 24 czerwca 1889 r. Prymicye odprawił w kościele św. Stanisława w Berlinie, Wis., dnia 26 czerwca 1889 r.

Z woli ówczesnego ks. Arcybiskupa pracował śy. ks. Prądzyński u ks. Prałata Gulskiego jako wikary z górą lat dwanaście, aż do czasu, gdy został proboszczem na Józefatowie, co nastąpiło 24go sierpnia 1891 r. Tu pracował przez niemal 6 lat. Dnia 6 stycznia 1907 został mianowany proboszczem parafii św. Kazimierza, gdzie go śmierć zaskoczyła (23 sierpnia).

Pogrzeb odbędzie się we czwartek rano o godzinie 9 w kościele św. Kazimierza. Mowę żałobną w kościele wygłosi Ks. Prałat Gulski były długoletni proboszcz śp. ks. A. Prądzyńskiego. Na cmentarzu ma wypowiedzieć mowę ks. W. Kruszka. — Zwłoki spoczną na cmentarzu polskim, najprawdopodobniej na miejscu przeznaczonym dla księży polskich. Już więc skończyły się dla śp. ks. Prądzyńskiego wszelkie trudy i znoje doczesne. Umarł w sile wieku, boć liczył dopiero lat 45. Mógł więc był jeszcze długo żyć i pracować w Winnicy Pańskiej. Opatrzność przecież inaczej się spodobało — powołać więc do siebie swego sługę. Wyroki i zamiary boże są dla nas niezgłębione.

Oby ta ziemia amerykańska lekką była śp. ks. A. Prądzyńskiemu!

KRONIKA MIEJSCOWA.

— **Ciekawy** rekord śmierci i wypadków na kolei Pennsylwania podają z Harrisburga. Od stycznia b. r. do lipca zostało zabitych robotników 141 a rannych 2,736.— Najwięcej zabitych zostało hamulcarzy 42 a 804 rannych, po nich zabierają miejsce robotnicy na trekach z 37 zabitymi i 399 rannych, a miejsce trzecie konduktorzy — 12 zabitych i 203 rannych.

Pomyśleć iż to tylko jedna linia kolejowa.

— **Piknik** parafii św. Stanisława Kostki urządzony w Southern Parku we wtorek, wypadł bardzo dobrze, bawiono się dobrze, a różne rozrywki przyczyniły się nie mało do urozmaicenia.

— **Wycieczka** Sokołów IV okręgu wypadła pod każdem względem zadawalniająco. Jedno co można było zrobić to większy wynająć okręt, lecz podobno jak nas objaśniono, nie można było dostać Bawiono się znakomicie, a serdeczna sokola swoboda, cechowała i wybijała piętno na całej zabawie. Dochód będzie ładny na pewno i nikt z uczestników nie pożałował paru groszy ku wspomożeniu Sokoła.

— **Zeszłej niedzieli** dnia 22go Sierpnia, pędzący Automobil najechał 3 letniego synka państwa Smolak zamieszkałych w Creighton, Pa. Chłopiec został strasznie i niebezpiecznie pokaleczony. Jest to karygodna taka szalona jazda szerząca niebezpieczeństwo na każdem kroku. To też ob. W. Smolak dołoży starania ażeby owego automobilistę pociągnąć do odpowiedzialności.

— **Około 2 godziny** po południu we środę zawaliła się remiza lokomotyw kolei Pennsylwania przy ul. 28 i Liberty. (Round House). Stary ten budynek już kilkakrotnie groził zawaleniem się. Podpierano i sztukowano braki. W Ameryce życie robotnika to tylko płaca dzienna. Na jego miejsce czekają inni, O ile wieści dochodzą — sześć osób odniosło uszkodzenia z tych 4 zabrano do szpitala West Penn, a dwu odeszło po opatrzeniu do domu.

Z polaków zostali ciężko pokaleczeni: Sawicki i dwóch braci Baranów.

— **Nosskoff, balwierz** przy ul. 1200 Penn ogłasza, iż ogoli i ostrzyże każdego strajkiera za darmo. Zawiadomił również prezydenta Strajkeirów Wise, iż otworzy zakład w McKees Rocks i będzie strzygł i golił strajkierów darmo.

NOTATKI Z MIASTA.

— **The First National Bank, róg** Fifth avenue i Walnut str., McKeesport, Pa., jest największym i najstarszym bankiem w mieście.— **Istnieje 38 lat. Płacimy procent.**

— **Słuchaj!** Najstarszą polską balwiernią na górach jest W. Sobczyńskiego pod No. 3064 Brereton ave. Stawianie baniek i pijawek jest moją specyalnością.

— **Metropolitan National Bank róg 41ej i Butler ulicy posyła najtaniej pieniądze do kraju.**

— **St. Jakubowski** pod firmą „Greater Pittsburg Tailor" polski męzki krawiec wykonywa ubrania na obstalunek z najlepszych materyi krajowych i zagranicznych po cenach umiarkowanych, również przyjmuje wszelką reperacyę i czyszczenie ubrań. Popierajcie rodaka. No. 310 3rd ave

Tel. Bell 4590 Court.

— **Panika przeszła.** Coraz więcej ludzi dostaje zatrudnienie i jest pewnem, że po Nowym Roku okaże się znowu brak robotnika. Czas więc udać się do banku Jakoba Kleina i kupić szyfkartę, ażeby wasi krewni jak najprędzej przybyli do Ameryki. Jest to jedyny bank w Pittsburgu, gdzie można dostać szyfkarte na najlepszy expresowy okręt po najniższej cenie. Nie zapominajcie adresu: **Jakob Klein, 1340 Penn ave, Pittsburg, Pa.**

F. C. Mikliński, zarządca

— **Na stare** pytanie: „Gdzie mam składać swe oszczędności?" dajemy codziennie odpowiedź. — Nasz bank podaje wam takie same sposobności do zbogacenia się z oszczędności jak i inne banki w Ameryce. — Cztery procent płacimy od sta tak samo jak inne banki, a do tego u nas pieniądze złożone nigdy wam nie przepadną.

Iron & Glass Dollar Savings Bank
1115 Carson str., Pittsourg, Pa.

— **Fr. Cieślak**, starszy, fotografista wyrabia fotografie ślubne za zniżone ceny pod No. **2641 Penn ave, Pittsburg, Pa.**,

— **Wszelkie** sprawy notaryalne czy to amerykańskie lub polskie kontrakty, pełnomocnictwa, hypoteki, sprawy wojskowe i sądowe najlepiej wykonywa i załatwia **F. C. MIKLIŃSKI**, notaryusz publiczny, w Banku Kleina, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa. 0

German Saving & Deposit Bank, na rogu 14ej i Carson ulicy, strona południowa miast Pittsburga.

Czy znacie bank stanowy na 14 ulicy? Czyście czytali sprawozdanie kontrolerów rządowych? Jeżeli tak, to wiecie, że powyższy bank, jest jednym z najpewniejszych banków w Stanach Zjednoczonych, płacący 4 procent na rok posiadający $5.000,000.00 ogólnego majątku.

Karty okrętowe do wszystkich części świata. Zacznijcie oszczędzać pieniądze i składać w tym banku, który Wam gwarantuje każdy cent w całem tego słowa znaczeniu.

J. F. Roth, prezes,
A. P. Miller, kasyer,
A. Curzytek, zarz. od. zagr-

— **Metropolitan National Bank róg 41ej i Butler ulicy sprzedaje najtaniej szyfkarty.**

DROBNE OGŁOSZENIA.

PRACA.

— **Potrzeba.** pierwszorzędnego krawca natychmiast, praca stała zapłata zadawalniająca. — Zgłosić się: **St. Jakubowski, 310 3rd ave. Pittsburg, Pa.**

— **Nie kupujcie** towaru noszącego znaczki: „Made in Germany"

— **Leonard Kramp,** organista przy kościele św. Stanisława Kostki, zajmuje się nauczaniem **czytania nut** (Sight Singing), **kształci głos** (Voice Culture) do występu Solowego. (Metoda włoska),— daje lekcye chórom śpiewackim, oraz gotuje młodzieńców na praktycznych Organistów. — 56 — 22 str. Pittsburg, Pa.

— **Potrzeba** polskiej panny do zakładu fotograficznego, musi umieć po angielsku. Zgłosić się:— **Alexander box 24 Station C. S. S.**

NA SPRZEDAŻ.

— **Na sprzedaż balwiernia** w bardzo odpowiedniem miejscu dla polaka 2 krzesła i sklepik z tytoniem i cygarami. — Zgłosic się do: **P. Szymański, 3rd ave. No. 82 New Kensington, Pa.** 34

— **Na sprzedaż** dwa domy drzewiane o 16 pokojach i sztor, miejsce odpowiednie dla polaka, tanio

Na sprzedaż dwa domy — jeden z cegły a drugi drzewiany o 20 pokojach i sztor. Miejsce odpowiednie na byznes. — Zgłosić się:— **Marohn i Kaźmierski 335 Hencock str., Pittsburg, Pa.**

— **Na sprzedaż** Grosernia w odpowiedniej polskiej dzielnicy. Dobre miejsce dla polaka. Sprzedam tanio. — Zgłosić się: **„Wielkopolanin" 56 — 22nd str.** (35

— **Na sprzedaż** trzy murowane dwa drzewiane domy przy 44ej ulicy po 5 stancyi każdy, które do noszą 804 dolarów rocznej renty. sprzedam za bardzo niską cenę tj. 6,500 dolarów. — Zgłosić się do: **H. England, 4029 Butler str.** (35

— **Na sprzedaż** balwiernia dobre miejsce dla Polaka lub litwina także skład cygar, tytoniu Soda Fontain, zbyt tanio.

Na rent 2, 3 i 4 stancye po $6.50 zgłosić się: **2019 Penn ave.**

— **Poszukuje** odpowiedniego balwierza natychmiastowo. Praca stała, najmniejsze wynagrodzenie 10 dolarów tygodniowo. Zgłosić się: **Julian Jakowanis, box 133 — Vandergrift, Pa.** p34.

— **Poszukuje** swej żony, która mnie opuściła i pięcioro dzieci 3 tygodnie temu. Imie jej Rozalia Nagucka, wyjechała ze stołownikiem Józefem Nowackim i zabrała z sobą 600 dolarów, liczy lat 28, zwrostu niskiego, blondynka otyła; stołownik wysoki, blondyn, liczy lat 22. — Ktobykolwiek wiedział o niej, proszę donieść a otrzyma 5 dolarów nagrody. **Józef Nagucki, Brachridge, Pa.** (p35

— **Poszukuje** swojej żony Zofii Antosiak, która opuściła mnie dnia 13 czerwca ze stołownikiem Kuczyńskim, również zabrała ze sobą dwoje dzieci, dziewczynkę lat pięciu i chłopaka Bolesia 10 miesięcy. Żona jest 23 lat stara, mocna blondynka, z czerwoną plamą na prawej stronie nosa, wysoka 5 stóp i 3 cale. Córka również jasna blondynka. Ktobykolwiek doniósł mi o miejscu zamieszkania proszę donieść a otrzyma wynagrodzenie.

Zgłosić się pod adresem. **Konstanty Antosiak, Natrona, Pa.** (35

— **Na sprzedaż** bardzo tanio lota budowlana 41½x130 Melwood ave., nowy dom o ośmiu pokojach pralnia, woda, gas, ulica brukowana, 8 minut drogi do szkoły i polskiego kościoła. Stajnia dla konia powozik mały, ogród i kurnik.— Wpłata mała, reszta na spłaty na 4 procent. Do sprzedania z powodu interesów familijnych. Zgłosić się pod **No. 1420 Penn ave. Pittsburg, Pa.** (p. 34

— **Na sprzedaż** koń, wóz i powozik. Sprzedam bardzo tanio. — Zgłosić się do **1420 Penn ave.** (34

— **Na sprzedaż** i tanio ponieważ wyjeżdżam — jedyna polska Grosernia i Buczernia w dobrej i korzystnej okolicy dla polaka.

Zgłosić się: **Albin Jackson, Box 125, Blair Station, Pa.**

— **W bardzo ważnej** sprawie poszukuje **Antoni Chruściński Antoniego Tczerowskiego** lub jego żonę. Zgłosić się lub pisać:— **A. Chruściński, 945 — 1st str. La Salle, Ill.** (p. 36